

ŻYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD • KIEROWNICTWEM • ROMUALDA • MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — LIPIEC-SIERPIEŃ

7-8 NUMER



TREŚĆ ZESZYTU:

P. Hulka-Laskowski. Spirytualistyczny idealizm materializmu.
A. Kamienna. Zadania inteligencji w chwili bieżącej (c. d.).
D. Zgliński. Niepokojące cyfry.
St. Drwal. Z Ameryki o Ameryce.
M. Wawrzeniecki. Mnich.
Bajora:
Porachunki polityczne na łamach encyklopedji.
J. Zawada. Książka niecodzienna (L. Krzywickiego).
St. Asté. Trynitaryzm chrześcijański.
K. S. Jaworski. Moja podróż agitacyjna.
B. Schlager. List obywatela genewskiego.
Kronika (Lector).
Z witryn księgarskich.

TABLE DES MATIÈRES:

L'idéalisme spiritualiste du matérialisme.
Ce que les intellectuels ont à faire à l'heure actuelle (suite).
Les nombres inquiétants.
De l'Amérique sur l'Amérique.
Le moine.
Les mares.
Un livre qui n'est pas de tous les jours.
Le trinitarisme chrétien.
Mon voyage de propagande.
Lettre du „citoyen genevois“ à l'archevêque de Paris.
Chronique.
Aux vitrines des libraires.

CONTENTS:

The spiritualist idealism of materialism.
The intelligentzia's task in our times (contin.).
Disquieting statistics.
On America from America.
A monk.
In the marsh.
An unusual book.
Christian trinitarism.
A letter of a „Geneva citizen“.
My propaganda trip.
The Chronicle.
Books received.

INHALTSVERZEICHNIS:

Spiritualistischer Ideal-Materialismus.
Die allernächste Aufgaben der Intelligenzkreise (Forts.).
Beunruhigende Zahlen.
Aus Amerika — über Amerika.
Der Mönch — Erinnerung aus der Zeit Joseph II.
Stinkpfehl.
Ein nicht alltägliches Buch.
Der christliche Trinitarismus.
Meine Agitationsreise.
Schreiben eines „Genfer Bürgers“.
Kronik.
Aus dem Bücherei Schaufenster.

ENHAVO:

Spiritualista idealismo de l'materialismo.
La taskoj de intelektuaro dum la nuna momento (daŭr.).
Maltrankoiligantaj ciferoj.
De Ameriko pri Ameriko.
Monako.
Morastoj.
Neĉeintaga libro.
Kristana treinitarismo.
Mia agitroĵago.
Letero de l' „gheneva civitano“.
Kronika.
Libroj.

Cena numeru — zł. 1.20.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

**Bezwyznaniowcy mają prawo odmowy składania przysięgi wyznaniowej w sądach.
Zapamiętajcie poniższe dwa orzeczenia Sądu Najwyższego.**

1) „Przymus przysięgania przed sądem nie może się rozciągać na osoby, które ze względu na swe wewnętrzne przekonania nie uznają przysięgi; w szczególności dotyczy to bezwyznaniowych”

Orzeczenie Izby II Sądu Najwyższego 6. IV. 1923 r. K. 434/23

18. I. 1922 r. Dr. S. D. wezwany do sądu pokoju 2 okr. m. Łodzi w charakterze świadka, odmówił złożenia przysięgi z zasady, iż „nigdy nie przysięgał”. Wobec tego sąd pok. przeciwko D-owi D. wytoczył oskarżenie z art. 172 k.k. i skazał go na 2 tygodnie aresztu. Obrońca oskarżonego zaapelował, domagając się uniewinnienia D. z racji, iż ten nie zaprzeczał swego obowiązku złożenia zgodnego z prawdą zeznania, a zatem nie popełnił przestępstwa, przewidzianego w art. 172 k.k., złożenia zaś przysięgi odmówił w imię przeświadczenia, iż z jego strony jako bezwyznaniowca, byłoby to profanowanie obrzędu, któremu ludzie innych przekonań nadają poważne znaczenie.

Sąd Okręgowy w Łodzi wyrokiem z 16. XI. 1922 r. wyrok I-ej instancji zatwierdził, uznając oskarżonego winnym odmowy złożenia przysięgi z zasady, iż „z protokołu sądu pokoju nie wynika... by oskarżony należał do wyznania lub sekty nie uznających przysięgi”.

Naskutek skargi kasacyjnej oskarżonego Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi.

Zważywszy:

1) że obie skargi kasacyjne zarzucają zaskarżonemu wyrokowi niewzięcie pod uwagę, iż oskarżony, jako bezwyznaniowiec, nie był obowiązany przy badaniu w charakterze świadka składać przysięgi i że przeto za odmowę jej złożenia nie może odpowiadać z art. 172 k.k.;

2) że, jak wynika z brzmienia art. 99 i 712 u.p.k. i jak to już wyjaśnił Sąd Najwyższy (orzecz. II. 1919 r. nr. 20) złożenie przysięgi, z wyjątkiem wypadków szczególnych w ustawie przewidzianych jest obowiązkiem świadka, nie zaś jego prawem, niewypełnienie zatem tego obowiązku bez przyczyn usprawiedliwiających, stanowi przestępstwo, przewidziane w art. 172 k. k.

3) że ustawa wkłada na świadka obowiązek złożenia przysięgi w przypuszczeniu, iż dopełnienie tego obrzędu wywrze na psychikę świadka wpływ, skłaniający go do złożenia zgodnego z jego sumieniem.

4) że z takiego założenia ustawy wynika, iż przymus przysięgania nie może rozciągać się na osoby, które ze względu na swe wewnętrzne przekonania, nie uznają świętości przysięgi, i wobec tego wpływowi jej ulec nie mogą;

5) że powyższy wniosek znajduje oparcie zarówno w art. 99 (ust. 2) i 712 (ust. 2) upk, zwalniających od przysięgi świadków, należących do wyznań i sekt, nie uznających przysięgi, jak i w art. 111 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, poręczającym jej obywatelom nie tylko wolność wyznania lecz i wolność sumienia i tym sposobem nadającym obywatelowi polskiemu, nie należącemu nawet do żadnego z istniejących wyznań i sekt, prawo hołdowania zasadom wyłączającym wszelkie wierzenia religijne, zaś przysięga sądowa opiera się na takim wierzeniu;

6) że w sprawie niniejszej obrona zarówno w skardze apelacyjnej, jak i na rozprawie odwoławczej żądała uniewinnienia oskarżonego z zasady, iż jako bezwyznaniowiec nie był obowiązany składać przysięgi, która byłaby z jego strony czczą formalnością, a dla ludzi wierzących profanacją tego religijnego obrzędu.

7) że tej istotnej okoliczności sąd okręgowy nie wziął pod uwagę, zadowolniwszy się stwierdzeniem, iż z protokołu sądu pokoju, dotyczącego badania dra D. w charakterze świadka, nie wynika, by on należał do wyznań i sekt, nie uznających przysięgi, przeocząc tym sposobem, iż w myśl powyższych wywodów można nie należeć do żadnego wyznania lub sekty i pomimo to odrzucać przysięgę, i że dr. D., wezwany do sądu pokoju w charakterze świadka, zaznaczył swoje stanowisko w kwestji przysięgi przez oświadczenie, iż przysięgi nie złoży dla tego, że nigdy nie przysięgał, które to oświadczenie w toku całego postępowania sądowego nie zostało rozważone;

8) że przytoczona wadliwość uzasadnienia wyroku stanowi istotną obrazę art. 118, 130 i 170 u. p. k., skutkująca jego uchyleniem (ust. 2 art. 174 upk).

(„Orzecznictwo Sądów Polskich“ Tom II, Nr. 521).

ŻYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — LIPIEC-SIERPIEŃ

7-8 NUMER

Spirytualistyczny idealizm materjalizmu

Nie wiem, czy już istnieje metafizyka bolszewizmu i czy już dostrzeżono, że jego materialistyczne pojmowanie dziejów jest w praktyce najdoskonalszym uduchowieniem człowieka, wybawieniem go z pod tyrańskiego panowania obu kardynalnych popędów: samozachowawczego i gatunkowego. Chleb powszedni i miłość to najstraszliwsi despoci, nie dający żyć. Katolicyzm radził na to zło ascezę, ale asceza spotęgowała zło do rozmiarów infernalnych. Kuszenie milionów, setek milionów, miliardów św. Antonich, nadaje piętno całej naszej kulturze. Lubieżność sycenia głodu indywidualnego ma swój dalszy ciąg w syceniu głodu gatunkowego. Raffinement ascezy, zarzucone przez humanizującą się ludzkość, zostaje podjęte w rozmiarach nieprawdopodobnych. Miljony ludzi uprawiają dzisiaj ostrą ascezę dla spotęgowania siły i wydajności ciała. W wiekach średnich rozumiano, że im mniej ciała, tem więcej duszy, im gorzej ma się ciało, tem lepiej mieć się będzie dusza na tamtym świecie. Współczesność nie dojada, nie dopija, gimnastykuje się okrutnie, masuje, kąpie, aby oszczędności poczynione w grzechach pomniejszych inwestować w grzechu najmilszym, najśmiertelniejszym.

Wszędzie i zawsze wstydlive i obłudne filje Kamasutry indyjskiej! Poezja stała się stręczycielką piękną, pachnącą, lubieżną. Jej sublimacje zostały zdemaskowane przez Freuda jako afrodisiacum. W słowach przyciały się sentymenty duszące zapachem chlorotycznych lilij, kurzące pyłem trujących kwiatów, lepkie jak ameby i soki fermentującego dojrzewania. Generalne rozgrzeszenie myśli, woli i uczynku, odprężenie mięśni, słodycz bezwładu moralnego, rozszerzanie panowania czuć ściśle lokalnych na cały naskórek, wszystkie fibry i komórki nerwowe. Słońce, księżyc, kwiaty, ptaki, powietrze, obłoki, wszystko, co się przedostało do poezji stało się powszechnem i bezustannem memento amoris. Aphrodite Urania ustąpić musiała wobec potężnej Pandemos i Vulgivagi. Powieść typowa to dla pisarza i dla czytelnika kontraktacja i detumescencja. Niektóre czytelniczki zaczynają czytanie powieści od końca, aby się przekonać, czy aby kontraktacja nie będzie daremna, czy skończy się, jak przystało, na detumescencji. Nominacja są, niestety, odiosa, więc niech czytelnik sam

wyszuka sobie odpowiednie przykłady w prozie i poezji.

Schopenhauer był najwymowniejszy, gdy o wszystko zło trapiące świat oskarżał wolę. Instynkt uparty, chcący istnieć po wieki wieków i pochłaniać wieczność coraz nowymi lubieżnymi formami i coraz bardziej wyrafinowanymi treściami, to źródło wszelkiego zła. Zgaście wolę istnienia, a szczęście niewypowiedzianego kwietyzmu zapanuje na świecie. Indyjski pustelnik, który w samym sobie gasi długą, tragiczną i bolesną sukcesję istnienia indywidualnego, święty Franciszek z Assyżu, który rezygnuje z nieśmiertelności ciała, to miłe przykłady niemieckiego pesymisty. Vanitas vanitatum! Miłość to tyranja płci, dostatek to niewola wiecznego głodnego ciała. Ale samobójstwo to najwyższy wyraz miłości życia, bunt woli przeciwko złym warunkom istnienia, przeto nie samobójstwem, ale zgazowaniem w sobie woli życia zgasić można cierpienie na zawsze. Schopenhauer spotyka się tu z ascezą katolicką, z radami ewangelicznymi dobrowolnego ubóstwa i czystości, które jedynie mogą wysterylizować i spasteryzować świat od mikrobów zła. Gdyby katolickie rady ewangeliczne znalazły posłuch powszechny, to dzisiejsze pokolenie byłoby ostatniem na tej ziemi: umarłoby w wyrzeczeniu i czystości, a na świecie zapanowałyby gatunki, któremi żywi się wola życia, siejąca dokoła cierpienia i sama niewypowiedzianie cierpiąca.

„Kto mnie wybawi z tego ciała grzechu?” — wzdychał apostoł Paweł. Kto mi spotęguje siły ciała dla grzechu? — wzdycha dzisiejszy, oczywiście, chrześcijanin. Można na dzisiejszy strój kobiety spojrzeć od strony higieny albo od strony walki konkurencyjnej o mężczyznę, zdziesiątkowanego przez wojnę, a przeto drogiego, ale tak czy owak, w tym stroju jest dużo żebrzącej, nieszczęśliwej, upośledzonej płci. A jak ta płeć cierpi wytrwale dla grzechu najgłówniejszego! Ćwiczenia gimnastyczne są nieraz okrutne dla tego ciała stworzonego dla bierności, posty przy zastawionych stołach, umiarkowanie w picu wody nawet, masaże, spaceru przepisowe, gorzkie wody pite dla słodyczy permanentnej poliandrii i poligamji, któż zna te wszystkie ofiary z ciała dla ciała! Prostu ciężko jest żyć w tej tyranji życia, która indywidualum zmusza bezu-

stannie do służenia gatunkowi. Asceza nie pomogła św. Antoniemu nic, a mądry Anatol France ustalił fakt, że nieobecna kobieta jest dla cnoty groźniejsza od obecnej.

Słusznie powiedziano, że zakaz jest najsłabszą propagandą. Ostry zakaz to pieprze i szafrany dla rzeczy, które bez nich byłyby jałowe, niesmaczne. Druty kolczaste przepisów, dekretów, ustaw, komplikują rozkosz, stopniują stany pospolite do szczytów ekstazy. Olbrzymie masy energii przepadają na niszczenie tych drutów, na obchodzenie ich, na chytne podstępny i przebiegłości. A gdy dobrze popatrzeć, one właśnie są przyczyną tej hysterji panseksualnej, ku której tajemniczością, sekrecjarstwem, napomnieniami, zakazami, oburzeniem przygodnym i t. d. wychowywani jesteśmy od wczesnego dzieciństwa. Rezultatem tego jest nieproporcjonalnie wielkie przecenianie moralności ciała i jego witalnych funkcji. Mądry ksiądz Jérôme Coignard (z „La rôtiisserie de la reine Pédauque”) poucza imć panią Tournebroke jak cnotliwą była Marja Egipcjanka i jak godną naśladowania jest jej pogarda dla ciała, którego wdziękami zapłaciła bez wielkich certowań za to, że ją marynarze przewieźli przez wielką wodę, gdy pielgrzymowała do miejsca świętego. Niestety, naogół spirytualizm ascetów jest haniebnie materialistyczny i z niewinnych funkcji ciała czyni szatańskie sabaty wyuzdań myśli i woli. Asceza jest zdemaskowaną postacią wyrafinowanego sybarytyzmu. Wytworna powieść współczesna próbuje obejść piramidalność przeceniania rzeczy nie tak znowu cennych i redukuje zabiegi miłosne do prostego pytania: „On pourrait s'arranger tous les deux. Ça vous va-t-il?” („La révolte des anges”). Pani des Aubels uda, że nie rozumie, ale Maurice odpowie: „Vous le savez bien”—i poda adres. Pani oczywiście nie przyjdzie tak od razu. Po dwóch tygodniach pan i pani spotykają się znowu, on robi jej wyrzut, że nie przyszła, ona cieszy się, że spotyka „un sentiment sincère et constant” i czytelnik jest uwolniony od przewlekłej kontrektacji.

Ale to jest wyjątek, bo naogół tkwimy gustami w czasach, gdy zaczynało się uroczyście: „Panowie miłościwi, czy chcecie posłuchać?”. Panowie miłościwi i panie miłościwe zawsze chcą posłuchać rzeczy, które się słucha nietylko uchem, ale i brzuchem, naskórkiem, nozdrzami, dotykiem i smakiem. I już nie nie pomoże, tylko radykalna dewaluacja przez inflację. Désinterressement i ignorowanie rzeczy nie wartych gadania. Miljony pensjonarzy domów zdrowia, zakładów leczniczych, setki tysięcy historyczek i historyków, histeroepileptyków i wszelkiego autoramentu neurotyków to są według muzycznego określenia pewnego psychiatry „indywidualne warjacje na zawsze ten sam temat”. Huysmansa „Là bas” to nie owoc nawrócenia, ale perwersyjna komplikacja tematu mocno wyczerpanego. Im więcej katechizmowej ascezy, wirginizmu i panictwa, tem więcej huysmansowskich perwersyj. Zwrócił na to uwagę Tomasz G. Masaryk w swoim kapitalnem dziele „Svetová revoluce”, dostarczając wielu dowodów, że ojczyzny katolickiej ascezy są zarazem ojczyznami wyrafinowanego seksualizmu literackiego. Prawo kontrastu działa tu z wielką wehemencją.

Ojczyzna św. Franciszka i św. Dominika jest zarazem ojczyzną Boccaccia i d'Annunzia.

A teraz spojrzymy na bolszewizm i na bałeczny w swojej paradoksalności spirytualizm i idealizm jego materialistycznego pojmowania dziejów. Katolicyzm ma rację, że zło tkwi w obu kardynalnych instynktach wszelkiego życia, ale jego recepta dobrowolnego ubóstwa i czystości jest nieskuteczna. „Życie nieuleczalne jest, daremne leki”—powiada mądry Staff. Umartwienie ciała jest równoznaczne w wielu wypadkach z olbrzymiem zdynamizowaniem a często i zmachaniem rozpusty. Nie jest to sprawa peryferji, ale ośrodków nerwowych. Dopóki czarownice były spalane na stosie, nieszczęśliwe kobiety, spragnione osobliwych wrażeń, smarowały się trującymi maściami narkotycznymi, aby doznawać rozkoszy lotów na Łysą Górę i pieszczot djabelskich. Gdy czarownictwo zostało dozwolone i gdy każda niewiasta może według własnego uznania i upodobania nasyłać na wsie i miasta grad, posuchy, myszy i chrząszcze, szlachetny kunszt czarownictwa ustał, niestety, na zawsze. Sowiety zderpcjonowały grzech i razem z nim z literatury bolszewickiej znikła histerja seksualizmu.

Paradoks? Mogłoby się wydawać, że tak, bo słyszymy przecie o straszliwej rozpuszcie, o Sodomach i Gomorach małżeństw krótkotrwałych i orgji rozwodów. Luc Durtain („L'autre Europe: Moscou et sa foi”) stwierdza, że wszelkie libertynstwo słowa i rysunku jest z Rosji Sowieckiej wygnane. Tkliwość w wyrazie sentymentu miłosnego uważana jest za karygodny bezwstyd ekshibicjonistyczny. Miłość ma swoją fizjologję i psychologję, a jedno i drugie jest rzeczą prywatną, alkokniana, wymagającą dyskrecji. Wybuchowość i rozlewność sentymentu jest objawem sztucznego głodu, uczuciowego raffinement próżniaków i pasorzytów, którzy nie mając nic lepszego do robienia, bawią się w sposób pełen bezwstydu. Fizjologja miłości, to co innego. Wobec macierzyństwa społeczeństwo i państwo zachowuje się z wyjątkową życzliwością, ale tem surowiej potępia wszelką jałowość duchową, która w lichym próżnym sentymencie sublimuje sprawy jedynie realne.

Inna rzecz, czy się to Unji Sowieckiej uda co zamierzyła, ale faktem jest, że teoretycznie dąży ona do wyzwolenia człowieka z pęt głodu (maximum zaopatrzenia przy minimum zbiorowego wysiłku) i z pod panowania tyranji miłosnej. Praca jako środek do z bogacenia się inwidualnego, z czynnika par excellence społecznego przekształca się zbyt często w czynnik antyspołeczny, destrukcyjny, zbrodniczy. Miłość sztucznie akumulowana z instynktu poświęcenia staje się aż nazbyt często wyrazem najbez względniejszego egoizmu, zachłanności, drapieżności, często prowadzi do zbrodni i samobójstwa. Obsesje wybujałego erotyzmu wyradzają się w epidemie psychiczne. Instynkt jest aż nadto sentymentalny, nie trzeba go więc jeszcze stopniować, ale raczej racjonalizować. Żądza jest legitymna, jej zaspokojenie naturalne, erotyzm poetycki czy artystyczny jest wynaturzeniem. Do wynaturzeń erotycznych należy przecenianie panictwa i wirginizmu. Putyfarka jest bezwstydna, ale Józef

jest wyraźnie antyrewolucyjny, jeśli towarzysze Putyfarce odmawia łatwej usługi.

Paradoks dużego kalibru: materializm wyzwalający człowieka (przynajmniej w teorii) z pęt materializmu obu podstawowych głodów i czyniący go dopiero prawdziwie wolnym! I drugi paradoks: filozofia masy, ignorująca jednostkę, w konsekwencji podnosi jednostkę na wyżyny niezależności całkowitej. Oczywiście, wszelkie uproszczenia życia są komplikowaniem spraw życiowych. Nasza kultura współczesna wyrosła z niedoli, z głodu i cierpienia. Jest ona produktem ubocznym walki o chleb i walki o gatunek. Co się stanie z kulturą, która zbudowana na fundamentach walki, straci te fundamenty? Tysiące pokoleń wyrosły i okrzepły w głodzie ciała i ducha, w nigdy nie zaspokojonym pragnieniu uczucia. W dalekiej perspektywie mamy tu nie modyfikację ustroju polityczno-społecznego, ale przemianę samej istoty duszy świata i człowieka. Ideałem staje się rzeczywistość. Przyjmuje się tu do wiadomości fakt, że człowiek w ciągu tysiącleci nie zmienił się w wielkiej swojej masie. Luc Durtain stwierdza jeszcze, że moralność w Unji Sowieckiej stanęła bardzo wysoko, o ile chodzi o stosunki międzyludzkie. Niema już *metres* i *amantów à la française*, niema flirtu anglosaskiego, ani włoskiego „*caro*“. Dla człowieka umiającego cenić prawdę i prawdziwość jest to bardzo wiele. Tartuferja maskująca plugastwa cnotą, jest potwornością. Ludzie, dla których światopoglądu najdoskonalszym wyrazem jest komedia już nie trójkątowa, ale wielokątowa, a którzy noszą w kieszeni katechizm dla budowania innych, przede wszystkim tak zwanego ludu, są czymś, dla czego trzeba by dopiero znaleźć odpowiednie słowo.

We wszystkich epokach dziejów walka była treścią, pokój był celem. Im więcej pożądanego pokoju, tem krwawszymi były wojny. Władcy świata marzyli o opanowaniu historii, aby można było zamknąć ją, zakończyć, ująć poza nią jak w zawietrze dziejowe, gdzie niema niezdrowych przeciągów. Tak samo było z ascezą: im bardziej aktualną była asceza jako droga do nieba, tem bardziej krzewiła się rozpusta jako reguła powszechna. Metafizyka materialistycznego pojmowania dziejów deprecjonując fizjologiczne sprawy ciała i odbierając im cechy grzeszności, obniża wyczuwalnie napięcie erotyczne, likwiduje historię panseksualną. Zresztą ten rozpęd wyzwalający się z pod panowania grzechu przez dokładne poznanie jego mechanizmu nie jest monopolem Unji Sowieckiej. Człowiek chce być zupełnie wolny i dobry nie tylko dla innych, ale i dla siebie. Poezja francuska, niemiecka, nawet włoska, otrzasa się z konwencjonalizmu kultywowania plotki o cudzołóstwach i ich komplikacjach. Adulter stał się powszechnym, tajnym, prywatnym, nietykalnym, ludzkim, jak pięcioprzymiotnikowe prawo głosowania. Gdy przestanie być przedmiotem inkwizycji literackiej i innej, zniknie tak samo, jak czarownictwo, a jego miejsce zajmie rzetelność i prawdziwość. Paradoks bywa dobrym nauczycielem filozofii. Wskazuje oto na fakt niezbity, że materialistyczne pojmowanie dziejów prowadzi nieunikinnie ku idealistycznemu spirytualizmowi.

W swoich „Rozmowach o literaturze“ Zdzi-

śław Dębicki mówi o literacie niedokształconym. Dla tego typu krytyków służę informacją, że artykuł ten nie jest propagandą bolszewizmu i nie jest atakiem na sakrament małżeństwa. Jest to szkic filozoficzny, który warto byłoby rozwinąć. Dla głów mętnych i ciasnych nie jest przeznaczony, bo i tak nie zrozumieją.

Paweł Hulka-Laskowski

Przypisek redakcji. Czy nie zawczasie, kochany metafizyku spirytualistyczny, na wprowadzanie dalekosiężnych wniosków co do Bolszewji, nawet co do głębi metafizycznej jej zamiarów, nie mówiąc już o dokonaniach i osiągnięciach? Czy nie należałoby raczej poczekać, aż bodaj jedno, na jej posiewie idei i urzeczywistnień roszczone pokolenie przejawia swą istotną treść życiową, w sprawach przez was poruszonych? Czy nie należałoby poczekać, aż będziemy mieli o rzeczywistym stanie duchowym i kulturalnym szerokich warstw ludności sowieckiej dokładniejsze i prawdziwsze dane, niż oficjalna bлага rządowa z jednej, a powierzchowne lub kłamliwe płytkarstwo zagraniczo - dziennikarskie z drugiej strony? Sami to czujecie, zastrzegając się tu i owdzie co do poziomu realnych osiągnięć rzeczy, teoretycznie jakoby przez Sowiety zamierzonych. Czy nie ulegacie idealistycznemu złudzeniu, podsuwając im zamiary, które sami logicznie wysnuwacie z metafizycznego przeszacowania swia topoglądu Marksowskiego?

Oczywista, wartość głęboka tego co piszecie nie na tem nie traci. Przeciwnie, zyska na odrzuceniu przedwczesnej i może mylnej transpozycji historyczno - geograficznej na Bolszewję. Czujecie to poniekąd sami, mówiąc w końcu studjum o analogicznych tendencjach powszechnych na Zachodzie.

Nie pogniewacie się na mnie za te uwagi: zbyt wysoko stoicie, umysłem i duchem. Zanim zdecydowałem się tu je dopisać, dobrze się namyślałem, i potrzykroć studjum wasze przeczytałem. A za każdym czytaniem czułem ponownie i coraz wyraźniej, że coś tu budzi we mnie głęboki niepokój wątpliwości.

W tym samym czasie nadesłano mi niezwykle ciekawą i pouczającą książkę o duszy narastającego pokolenia sowieckiego: pamiętnik ucznia zreformowanej, według bolszewickich zasad i bolszewickich potrzeb, szkoły średniej. *) Rzecz wyjątkowo prawdomówna, mimo iż nie jest pozbawiona propagandowej tendencji. I oto poprzez cały ten pamiętnik snuje się erotyzm, raz jawny i nagi, to znów ukryty, lub wręcz zwyrodniały. Kostia onanizuje się stale i cierpi wciąż nad tem, i wciąż nad sprawą seksualną rozmyśla, wszędzie ją widzi, wszędzie jej się doszukuje, mimo iż jest zdecydowanym komunistą i kieruje się świadomością na członka jacejki, na bojownika o utrwalenie i pogłębienie ustroju sowieckiego. Koleżanki Kosty (szkoła jest mieszana, rzecz prosta) kochają się w nim na zabój, jawnie lub skrycie, świadomie lub bezwiednie. Histeryzują, trują się lub udają zamiary sa-

*) M. Ogniew. Pamiętnik Kosty Riabcewa. Przekład z rosyjskiego H. R. Winlana. Warszawa, Biblioteka Groszowa. Stron 291.

mobójcze itd. Kostia lubi im dawać „sera“, potrafi je tyranizować, lub traktować wzgardliwie. Zdaje się nieświadomie podkochać w jednej, i cierpi, gdy ta—mimo wyraźnej ku niemu skłonności—odsuwa się odeń. Słowem, zupełnie, jak u nas, jak wszędzie, jak zawsze, wbrew hasłom, teorjom i możliwościom bezpośrednich zadowoleń seksualnych, znanych Kosti dobrze z zachowania się koleżków niektórych i ich namów.

A owe potworne w swem rozpasaniu, acz tak dyskretnie przez M. Ogniewa potraktowane „kapustniki“! A ta wstrząsająca do trzewiów, zabójcza dla oceny sowieckich osiągnięć, plaga

wielomilionowej rzeszy „bezprizornej“ dziatwy, bytującej w zupełnem zdziczeniu nędzy, głodu, ostatecznego poniżenia i zupełnego rozbastwienia! Czy to ma być świadectwem „wyzbycia się instynktu samozachowawczego“ w ustroju bolszewickim?

Nie, nie! moi drodzy. Na idealizowanie takiej materialistycznej rzeczywistości stanowczo jeszcze zawcześnie. Zawcześnie na wciąganie jej w orbitę metafizycznych konstrukcyj spirytualistycznych, bodajby tytułem przeczcucia argumentów przyszłości.

Romuald Minkiewicz

Zadania inteligencji w chwili bieżącej

(ciąg dalszy)

„Jak po bójce pijaków w sklepie z porcelaną“ (tak mówił o wojnie już półtora wieku temu filozof Kant) wyglądało w Europie po czteroletniej rzezi narodów, a śmiech szyderyczy Azji przeżywał atmosferę. Słyszeliśmy go wszyscy, którzyśmy nie dali się otumanić przez urzędowe zobrazowanie sytuacji, lecz własnym mózgiem przemyśleli wszystko, co się stało od sierpnia 1914.

Ale jakże mało takich było! Zwłaszcza wśród owej inteligencji najwyższej: uczonych, profesorów, pisarzy, myślicieli, filozofów. Już w czasie wojny-polowania rozdzieleni na dwa wrogie obozy, w których pomagali dziełu zniszczenia czem kto umiał, rozróżniali potem „zwycięzców“ i „zwyciężonych“, jak pierwszy lepszy oficer sztabu generalnego. A kiedy ich rządy poczęły likwidować wojnę-polowanie, ściągać koszty jego z pobitych (reparacje, długi wojenne i t. p.) i szukać „winowajców“ — jakgdyby ententa nie mogła przerwać zbrodni światowej i wejść na drogę prawa, — pomagali również. Tak samo, gdy zaczęto pisać traktaty „pokoju“, mające sankcjonować prawnie wyniki czteroletniej rzezi, podpalań, mordu rabunkowego, podejść śmiertelnych i podkopów; tak samo, gdy zakładano „ligę narodów“ z państw zwycięskich, chociaż nigdzie jeszcze naród i państwo nie dają się utożsamiać. Pomagano już ze wszystkich sił kiedy się zaczęło „uzdawianie“ tego, co skonać musi i powinno, łatanie i nalepianie tego, co wojna-polowanie zdemolowała i wygrzebywanie z gruzów to starego konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu, to znów chrześcijaństwa a nawet monarchizmu, to socjalizmu, pacyfizmu, feminizmu i wszelkich izmów, żeby je znów postawić, wzgl. posadzić wysoko... i niejednego zdrajcę ruchu zaczął znów rej wodzić.

Przy tem wszystkiem pomagała elita umysłowa, przeciwnicy ducha, intelektualowie z zawodu i państwowej łaski.

Ale nikt nie krzyknął: Stójcie! szaleńcy, ignoranci czy szarlatani! Cóż czynicie? Czy wiecie dlaczego zawaliło się wszystko? I do czego pomagacie?

I gdyby przynajmniej nazwano dzieło po imieniu: restauracja, przez którą się rozumie powrót do dawnego ładu. Ale nie! Najoczywistszą restaurację przezwano „sanacją“. Ślicznie brzmiące i ach! jak sprytnie dobrane słówko! Któż bowiem nie chciałby uzdrawiać, co tylko się da, po czte-

roletniej rzezi narodów, iluminowanej paląciami się wioskami, przy akopanjamencie walących się wież kościelnych, fortów, kominów fabrycznych, tronów i najoczywistszych świętości?

Doszło do tego, iż w restauracji starego ładu wzięli udział ci nawet, którzy całą rację swego istnienia wywodzą od tego, że pchać mają naprzód, jedynie naprzód, do ładu nowego: socjaliści (obracamy się tu ciągle w skali międzynarodowej).

Skutkiem tego pomyliły się już kierunki: „naprzód“ i „wstecz“, co dopełniło chaosu.

Czy można się dziwić, że masy robotnicze, walcząc ze śmiercią głodową, dały się zaprząć do restauracji, miast zwołać sąd nad łżewodami?

Nawet dostawszy rządy w ręce, socjaliści nie odnaleźli swej drogi do celu: Mac Donald, jako premier robotniczego rządu angielskiego, jaknajenergiczniej poparł nie usiłowania o nową Rosję — co wcale nie znaczy bolszewizm, bo właśnie obeszłoby się bez niego, gdyby się porozumiała robotnicza i prawdziwie liberalna Anglja z całą postępową Rosją — ale Dawes'owy plan restauracji kapitalistycznej gospodarki Niemiec, poczem zaraz poleciał (samolotem) do Genewy, żeby w pałacu ligi zwycięzców imperjalistycznej wojny-polowania, zapowiedzieć przyjście... nowej ery.³⁾ Zresztą, unisono z Herriot'em, ówczesnym premierem Francji, poprzednio zaś wodzem „radikałów socjalnych“.

Jak to pojąć? Wszak instynkt samozachowawczy nie wchodził tu chyba w grę.

Otóż sprawa się ma bodaj czy nie gorzej jeszcze. Bo jak w czasie wojny-polowania bynajmniej nie wszyscy z „góry“ socjalistycznej orjentowali się o co właściwie poszło — jakże inaczej mógłby Ludwik Frank, socjaldemokrata niemiecki, z najwybitniejszych, pójść jako „ochotnik“? — tak i po wojnie-polowaniu nie uprzytamniłi sobie, że te same państwa, które polowanie wszczęły, nie mogły, zasadniczo, pomimo najlepszych chęci swoich mężów stanu, zawrzeć prawdziwy pokój, to zn. oparty na prawie, nie zaś na przemocy militarnej, która polowanie wygrała. Przecież i socjaliści wierzyli w „demokratyczny pokój“ pre-

³⁾ Działo się to na sławetnej konferencji rozbrojeniowej, we wrześniu 1924 r.

zydenta Stanów Zjednocz., Wilsona¹⁾ jak i w samą ligę narodów państw imperjalistycznych. A gdy nareszcie, bici razami faktycznego przebiegu rzeczy, przejrzeni — po kilku dopiero latach! — niedoskonałość zawartego w Wersalu pokoju, jakoteż instrumentu jego, „ligi narodów“, przyznali, lecz uwierzyli wraz z ogromną częścią ludzkości, że... drogą „ewolucji“ osiągnie się stan doskonalszy. Uczępiono się tego rozwiązania tem mocniej, iż zdawało się ono stwarzać przeciwwagę dostateczną dla „rewolucji“, propagowanej w skali światowej przez bolszewików.

Wiara w ewolucję, gdzie chodzi o nowy a lepszy ład w świecie ludzkim, jest, zdaniem naszym, główną przeszkodą do zgodnego działania wszystkich, pragnących takiego ładu (nazwijmy ich postępowcami!) a w tem i rewolucjonistów. Przeto zajmujemy się nią bliżej.

Otóż, ewolucja czyli rozwój znaczy przechodzenie z jednego stadium w drugie, wyższe, doskonalsze, t. j. lepiej przystosowane do warunków istnienia, ale przechodzenie z własnej, wewnętrznej siły, której samo życie dostarcza. Bo też pojęcie ewolucji zapożyczone zostało z nauki o ustrojach żyjących, z biologii.

Więc jedynie o takich ustrojach można mówić, że podlegają ewolucji w ścisłym znaczeniu słowa.

A czy ustrój gospodarczy, społeczny, polityczny, etyczny i estetyczny, stanowiące o takim czy innym ładzie w świecie ludzkim, żyją? czy mogą z własnej jakiejś siły wewnętrznej przechodzić z jednego stadium w drugie; do tego jeszcze w takie, któreby odpowiadało lepiej potrzebom ludzkim w danym okresie czasu; bo w tem przecież sek.

Oczywista, że nie. Tylko sami ludzie żyją w takim czy innym ustroju i ładzie, wzgl. nieładzie. Ale sam ład, jak i składające się nań ustroje: gospodarczy, społeczny i inn., to nie, jeno kompleksy stosunków różnych kategorii, u podstawy zaś ich leży stosunek pracy do kapitału, który też piętno swoje wyciska na wszystkich innych, a więc na kulturze całej. Stosunki nie mają bytu, w powszednim znaczeniu, ani materialnego, ani duchowego, chociaż są (bo jakże mocno dają się nam we znaki!). Więc niedorzecznością jest mówić o ich samorzutnym rozwijaniu się, a co dopiero w kierunku coraz większego dogadzania ludziom. Chyba że się przyjmuje opatrność jakąś, dbającą specjalnie o tę „koronę“ stworzenia wszelakiego, nie zaś o żaby np., króliki czy niedźwiedzie. Inaczej, skąd byłaby pewność doskonalenia się przez rozwój? Wszak przyroda tysiąc razy próbuje, zanim wyda coś doskonalszego przypadkiem, bo jest ślepa, nie widzi celu, do którego zmierza. Nie wiadomo nawet, czy go posiada. Chyba, że nie. Zaś duch ludzki jest przewidujący, opierając się mianowicie na zdobytem już doświadczeniu; widzi cel, do którego zmierza, o ile go sobie wytknął. Przynajmniej widzieć go powinien (duchowo, t. j. znać

go); inaczej sprawy jego też idą naoslep, jak to np. zdarzyło się obecnie.

Wygląda przecież tak, jakgdyby ludzkość kulturalna wcale nie wiedziała, dokąd zmierza, jakgdyby wszystkie moce szatana zmówiły się przeciw niej i jedna zasłoniła jej oczy, druga zatkała uszy, trzecia rozum pomieszała, czwarta sumienie zdusiła, a piąta, szóstą i którąś tam jeszcze tchnęły w nią głód wrażeń i sławy, zemsty i rozkoszowania się czyjśm cierpieniem, pęd do wynajdywania coraz to mędrszych narzędzi niszczenia i t. d.

Zaś maszynę do usług mocom szatańskim posiada wszak ludzkość: ową prasę, która z tego co się dzieje, całą wyciska prawdę, a ciecżą pozostałą zatrzuwa mózgi i sumienia, oszałamia, wywołuje zamęt.

Przez nią też pochwycona skwapliwie, poszła po świecie i ewolucja, „jako ucieczka przed rewolucją“, ale poszła, rozumie się, w znaczeniu nieściśłym. Jak wogóle się mówi najniewłaściwiej o ewolucji wszystkiego, co tylko się zmienia z biegiem czasu. Niepodobna wszakże zadowolnić się znaczeniem nieściśłym, gdzie idzie właśnie o jaknajwiększe sprecyzowanie. Zważmy bowiem, że wiara w ewolucję dzieli postępowców w całym świecie na dwa obozy wrogie, zwalczające się gdzieś i gdzie, jak w Polsce i doniedawna jeszcze w Bułgarii, na śmierć i życie.

A cóż, gdyby ewolucja okazała się fikcją?

Wszak już wtrącanie się ducha ludzkiego ze świadomością celu, chociażby mylnego, wnosi z sobą moment tak zasadniczo nowy, że niepodobna mówić o ewolucji w znaczeniu ścisłym tam, gdzie wtrącanie się takie ma miejsce, jak w ustrojach: gospodarczym, społecznym i inn., stanowiących o pewnym ładzie. Nadto, wszystkie te ustroje to przecież dzieła ludzkie. Któżby więc mógł je zmieniać, jak nie ludzie sami? Podkreślam to mocno, przeciwstawiając się pogładowi, jakoby ustrój kapitalistyczny musiał osiągnąć pewien stopień rozwoju (jaki? nie wiadomo), żeby mógł się przeistoczyć w socjalistyczny, któremu to pogładowi hołdują m. i. niektórzy wśród marksistów. Zdaniem ich, rewolucja w Rosji nie udała się nie dlatego, że skrewiła Międzynarodówka, ale że ustrój kapitalistyczny „nie dojrzał tam jeszcze dostatecznie“, przyczem się powołują na Marksa. I rzeczywiście, widmo rozwoju dialektycznego (od tezy przez antytezę do syntezy), osad studiów heglowskich, straszy jeszcze w marksizmie. Ale gdy koncepcja takiego rozwoju miała sens (teoretyczny) w panlogizmie Hegla, dla którego świat był ideą absolutnego ducha, przechodzącą jakgdyby rozwój logiczny, to nie ma ona sensu żadnego dla tych, którzy panlogizmu Hegla nie uznają. Należy on też w samej rzeczy do zażytków historii filozofii i czas już najwyższy przepędzić jego widmo z marksizmu. Bo i jakże pogodzić samorzutny rozwój ustroju gospodarczego z rewolucją, i to koniecznie proletariacką, u Marksa? Ależ samo zakładanie partii dla walki o socjalizm dowodzi, że zwolennicy tegoż nie polegają na jego „rozwój z własnej siły“. Jest on też fikcją, czy się go bierze w sensie biologicznym, czy panlogistycznym.

Przeocza się nadto kardynalną różnicę, że

¹⁾ Nie mogę nie przytoczyć Edgara Milhaud, prof. ekonomii polit. w Genewie, który o „pokoju Wilsonowskim“ z sławetnymi czterema punktami powiedział: „jest to największe wydarzenie od czasu naszej wielkiej Rewolucji“.

mianowicie w przyrodzie żadna siła rozmyślnie nie zatrzymuje rozwoju, tymczasem stadium kapitalistyczne ustroju gospodarczego strzeżone jest bacznie przez militarystkę burżuazji i zagwarantowane w jej Konstytucji.

Zmieniać więc ustrój gospodarczy, podobnie jak wszystkie dzieła swoje, mogą tylko ludzie sami, i to wówczas już, kiedy nie odpowiada on ich wymaganiom, t. j. każdy ustrój dojrzał do pogrzebania go, skoro niezdatny jest więcej do użytku. Czy mógł to lepiej zadokumentować ustrój kapitalistyczny, jak ten, że doprowadził do ogólnej katastrofy? Jakiego jeszcze stopnia

dojrzałości wymagało się od niego, gdy był czas na pogrzebanie? Ale przespało się sromotnie ową wielką godzinę. Gdy zaś poczęto z ruin wygrzebywać różne izmy, gdy poczęto sanować, stabilizować i konsolidować, wyszło to na korzyść jednemu tylko izmowi: kapitalizmowi. I oto uzdrowion został w takim stopniu, że nową grozi wojną-poloowaniem i okropniejszą jeszcze katastrofą... chyba że ostateczną katastrofą „europejskości”...

(c. d. n.)

Ada Kamienna

Niepokojące cyfry

Wydział statystyczny Magistratu m. Warszawy podaje liczbę samobójstw w stolicy za rok 1927.

Było tedy zamachów tych 1541 w ogólności. Między tymi 707 mężczyzn i 834 kobiety. W tym statystycznym wykazie są szczegółowe dane, jak rodzaj samobójstwa i ilość wyzdrowień, lecz pomijamy tym razem pozycje te, gdyż chodzi nam obecnie o zasadniczą kwestję zamachów samobójczych i zarazem o stosunek cyfrowy chrześcijan i żydów. Pierwszych było 611 mężczyzn i 741 kobiet, żydów zaś 96 mężczyzn i 93 kobiety. Zadziwiająca dysproporcja! Skoro bowiem żydów w Warszawie jest 1/3 część ludności, powinno być w tej proporcji samobójcz. ofiar, około 500 jednostek, gdyby motywy pchające ofiary te były plus minus jednakie. Czyżby ta uderzająca dysproporcja wskazywała, że żydzi posiadają znacznie mniejszą skłonność do autozamachów wogóle?... Stanowczo temu zaprzeczam muszę. A nawet, jak zobaczymy, dzieje się przeciwnie wprost.

Weźmy epokę przedwojenną w Warszawie. Otóż wśród burżuazji żydowskiej ilość samobójstw była bez porównania większą niż wśród chrześcijan, i to tak dalece, że jeśli w rodzinie chrześcijańskiej zdarzyło się w Warszawie samobójstwo, to zawsze tylko jedno — jeśli wśród żydów, to kilkoro (nie jednocześnie). Czyby to miał być objaw polegający na tem, że żydowski mózg nie jest w stanie podźwignąć brzemienia kultury aryjskiej? Bo widzieliśmy, że zjawisko to (samobójstwa) ujawniało się wśród burżuazji tego wyznania, a więc wśród inteligencji a bezwarunkowo omijało kapotowców, ortodoksów?

Chyba nie ten powód. Wiemy bowiem, że żydzi wogóle odznaczają się żywotną inteligencją, że między nimi nie było nigdy analfabetyzmu.

Fakt znamienny, za którego ścisłość ręczę. Było pięciu młodych, bądź szkolnych kolegów, bądź przyjaciół: czterech żydów, jeden katolik. Z tych czterech żydów trzech odebrało sobie życie. Owego katolika zmarł także młodo, lecz śmiercią naturalną, wskutek anginy serca. Jeden z tamtych trzech żydów, młody lekarz wojskowy, podczas wojny pracował na froncie rosyjskim. Ogarnięty silną nostalgią (warszawianin) usiłował skrycie przedostać się przez front. Gdy poraz trzeci to mu się nie udało, mimo perswazji kolegów lekarzy rewolwerem odebrał sobie życie. Ze wspomnianych pięciu kolegów pozo-

stał jeden (żyd), obdarzony silną wolą i nie-mniejszą inteligencją.

W swoim czasie wyczytałem w petersburskim Kraju statystykę samobójstw zagranicą. Cyfry te wykazywały, że najmniej samobójstw zdarzało się wśród katolików, nieco więcej wśród luteran, zaś najwięcej wśród żydów. A że ta statystyka odnosiła się do żydów zagranicą, doszedłem więc do wniosku (i zdaje mi się słusznego), że jestto objaw rasowy. Bo czy to u nas czy w Niemczech żydzi są ustrojami nerwowymi, nie muskułowymi — mniejszy wzrost, drobniejsza dłoń i stopa — zaś wyjątkowi żydzi atleci bardziej właśnie uwydatniają owo prawidło. Gdybyśmy sięgnęli głębiej do sumienia zjawiska tego, to może doszlibyśmy do wiedzy, że skoro niezmiennie nikła jest ilość zbrojeckich czynów wśród żydów (i nie tylko w Polsce), to rekompensować się one muszą wśród nich (i nie tylko w Polsce) pod postacią autozamachów, jako odwieczna przeklęta ananka czelakobójstwa w ogólności...

Jestto połowa sprawy, o którą nam chodzi. Druga połowa jej polega na tem, że żydzi, mimo, że zdaniem moim i nie tylko moim (i nie tylko w Polsce), większą skłonność posiadają do samobójstw, ujawnili w 1927 r. (jak wyżej) znacznie mniejszą ilość ofiar samobójczych niż chrześcijanie.

Pragnę ten fakt wymotywować.

Wprawdzie wojna nie mogła nie oddziaływać na konstrukcję duszy ludzkiej i rozdrażnić ją, taka wojna! Lecz ona sama nie zrodziła tych samobójczych spustoszeń. Mogła użyć grunt dla różnych psychoz. Otóż klęska, o której mówimy wyrosła na gruncie, jak zobaczymy, ekonomicznym. Ogół licznych jednostek został pokrzywdzony. Dawniejsze rządy nasze z konieczności, nadmiernym pośpiechem wprowadzenia b. znacznych podatków, wpłynęły na wzmocnienie drożyzny, podobnie licytowano nie będących w stanie podołać tym podatkom. Dalej, tak zwana „relacja hipoteczna” (prof. Zoll). Znaczna liczba drobnych rentjerów hipotecznych została zrujnowana, gdy im zabrano $\frac{3}{4}$ własności na rzecz dłużników posesjonatów, dalej wskutek spadku wkrótce waluty złotowej blisko do połowy, owa $\frac{1}{4}$ własności hipotecznych wierzycieli zjechała do $\frac{1}{8}$. Masowe redukcje urzędników, zniesienie ministerstwa kultury i sztuki, ministerstwa zdrowia i t. d. i t. d. zrodzić musiały

nędzę. A jeśli przeważają cyfry samobójstw kobiecych, to 1) dla tego, że mężczyźni bądź jak bądź łatwiej zarobkować i 2) że kobiety wogóle są rasą nerwową a więc podatniejszą do omawianych zamachów. Tak więc pozbawienie pracy odgrywa tu znaczną rolę. Ciężka praca lekką nie jest; ale żadna cięższa jest od najcięższej. A jakie przytem potworzyły się powikłania rodzinne graniczące z obłędem: ojciec (i to nie jeden) zabija żonę, dzieci, żeby w ostatku siebie samego sprzątnąć.

Aby przekonać się dalej, że głównym powodem omawianej klęski są warunki ekonomiczne, wrócić musimy do ilościowej proporcji samobójstw chrześcijan i żydów. Czemu tę dysproporcję przypisać, z nadwyżką chrześcijan? Oto sprawa ta przedstawia się tak: ogół żydów, mimo równouprawnienia, nie aspiruje do wszelkich urzędów, a temsamem redukowani być nie mogą. Trudnili się i trudnią handlem, rzemiosłami i rzemiosłami (np. krawców żydów jest obecnie w Warszawie niebawala ilość tysięcy jednostek). Warsztaty gminy żydowskiej przy ulicy Stawki eliminują rocznie znaczną liczbę gruntownie wykwalifikowanych rzemieślników. A to wszystko byt ich i ich rodzin zabezpiecza. Więć nie niewątpliwa skłonność rasowa żydów

(omawiana wyżej), tym razem decyduje, lecz przy czyny zewnętrzne, ekonomiczne.

Ale przecież nam może chodzić nie tylko o owe „dysproporcje”, lecz o niepomiaralną wysokość cyfr jednostek chrześcijańskich, choć nie ulega wątpliwności, że cyfry ofiar żydowskich są same w sobie również nader anormalne. Co więc z tem tak głęboko wzruszającym faktem począć? Czy to tak pozostać musi i trwać? Czy mamy czekać aż wyginą ci nędzarze i nędzarki z własnych rąk i w ten sposób ustaną samobójstwa? Wszakże nie ustaną one, o ile nie zmienią się ekonomiczne warunki.

A co się stanie z duszą naszą, wstrząsaną tym widowiskiem tragicznym? Co się z nią stanie? Czy ma oswoić się stopniowo z tem, zahartować i skamienieć...?).

Niechaj władze i społeczeństwo jako elementy silniejsze a w dobrą wolę opatrzone, nad tą sprawą głęboko się zamyślą. Skoro istnieją instytucje obnażające nadużycia i występki, niechaj inne popracują nad sposobami zażegnania nieszczęść, które pochłaniają życie najczęściej ludzi niewinnych, pozostawiając bliskich w moralnej niedoli.

D. Zgliński

*) A może w pewnym stopniu już to uczyniła?

Z Ameryki o Ameryce

Los Angeles, Calif. 6-go kwietnia 1928.

Szanowny Obywatelu!

W załączeniu przesyłam żdźbło myśli i trochę streszczeń z amerykańskiej niwy, jałowej w pokarm dla ducha. Okolicznościowo dostało się w ręce moje kilka numerów Życia Wolnego i pochłonięte zostały całkowicie na jednym z najwspanialszych biesiadowań, jakich przez długi, bardzo długi czas nie miałem.

Głodni jesteśmy z braku chleba, tak samo jak u was, ale więcej głodu zażywamy z powodu braku pięknych dusz i szlachetnych myśli. Wiem, że przechodzicie okropne czasy, że hydra depece i miazdzy duszę i ciało, ale mimo tego, jest Was gromada we wspólnej myśli i uczuciach, i pocieszacie i zasilacie się wzajemnie. A my, rzuceni w to morze brudu i gnoju, zaledwie oddychać możemy. Dla młodych jest jeszcze młodość i jaki taki chleb, ale dla nas starych, którym chleba dać nie chcą, trudne i ciężkie czasy. Żyjemy więc wspomnieniami przeszłości i udzielamy drugim części naszych doświadczeń, które przyjmowane bywają z niedowierzaniem, bo jakżeż wierzyć ma młodzież w słowa nasze, skoro im nie możemy imponować dolarami, a dolary są dzisiaj mocą i mądrością...

Wszystko przegnite i zatrute i tylko krew, krew ludzka, tak jak ongi bywało, zagłusza na chwilę wścieklą rozpacz i nędzę. A po przelaniu morza krwi, podłość i nędza zaczyna panować i rozpoczynać się na nowo musi praca szlachetnych i odbudowa ideałów. Często rozmyślam o tem wirującym kole dzwignień i upadków i pytam się, czy to tak być musi? Czy to zawsze

tak będzie, że skoro zdaje nam się, że jesteśmy u szczytu, spadamy w przepaść.

Budować myśl wolną i budować charakter — oto zdaje mi się jedyne narzędzia do wydobywania się z tego szatańskiego koła wątpliwości i założenia kotwicy w zatoce pokoju.

Proszę, napiszcie coś w tym względzie. Z kilku urywków waszych prac — kocham was i kocham całą waszą gromadę. Rozczulenia mego nie uważajcie za słabość — toć jestem tylko słaby człowiek, który w swem opuszczeniu szuka pokrewnych mu dusz. Gdy jestem na puszcach lub w pustyniach amerykańskich, czuję się mocnym i silnym, ale skoro wracam do obrzydłych siedzib ludzkich i patrzę się na to szalone „hustling“, cierpię ogromnie.

Za programem waszym szukałem pół wieku. Życie jest obecnie za twarde, żeby czynić jakoweś umizgi; szczeroci się domagacie — składam więc czego mnie życie nauczyło. Nie wiele to, może nie; może tylko wątły promień w prostych i surowych słowach, ale mam nadzieję, jak wszyscy ludzie, których ciężki los zmusił myśleć, że wspólna czynność i wymiana myśli prowadzą do rozwiązania tajemnic życia ludzkiego i lepszego jutra.

Pisząc to z nad Oceanu Spokojnego, z pięknej Kalifornii, chciałbym, abyście wiedzieli, co my tu myślimy i jak się zapatrujemy na życie ludzkości wogóle. Pocieszającą niechaj będzie nowina, że duch szczerzej wolności w każdym zakątku świata przedziera się przez skorupę fałszu i obłudy, nie szybko, ale z siłą jędrną, stanowczą i krok za krokiem wdziera się w mózgi nasze, gotów do czynu. Stoimy u przepaści, nie naszej; my, przepaści większej spodziewać

się nie możemy. Nas głód ani śmierć nie przstrasza. Z pierwszym się borykamy, a drugiej zaglądaliśmy nieraz w oczy i zajrzymy w gardziel bez lęku, bo wolność dała nam odwagę, przygotowała nas do spełnienia posłannictwa względem całej ludzkości.

Stoją więc nad przepaścią ci, którzy wolność zdeptali i splugawili. Załamują już ręce, a jęk złości i skowyczenia słyhać od Atlantyku do Pacyfiku. Nie głośnie, nie alarmujące; amerykańska przebiegłość karmi się optymizmem nawet nad krawędzią przepaści. Ale, zdaje im się, że są przygotowani, że odwrócą niebezpieczeństwo, że namową i ustępstwami powstrzymają „krach”.

Wy ich nie znacie; nie mieliście sposobności ich poznać, a wszelkie opisy były mdłym zwierciadłem ich istoty i charakteru. Żyjąc między nimi przeszło ćwierć wieku, poznałem ich na wylot. Nie będę pisał mego sądu, ponieważ mnie nie znacie i sądzilibyście, że to może sąd jednostronny, ale podam wam wyciąg z „The American Mercury” (miesięcznik literacko-społeczny, poważne pismo i prawie jedyne, przedstawiające życie Stanów Zjednoczonych w świetle prawdy).

W numerze 52, za miesiąc marzec, pismo to podaje artykuł pana Benjamina de Casseres, amerykańszczyzny, pod tytułem „Hymn do Szatana”. Artykuł byłby za długi na wasze szczupłe łamy, przeto podaję wam streszczenie, dostatecznie przedstawiające w całej nagości charakter, zwyczaj, duszę i zamiary, nie narodu amerykańskiego, ale tego odłamu ludzi, którzy kierują i rządzą Stanami Zjednoczonymi.

Dla wolności ludzkiej, w imię której pracujecie szlachetnie i odważnie, poznanie potęgi i przebiegłości amerykańskiej jest rzeczą konieczną. Jesteście poniekąd finansowo związani z tą potęgą i cały świat ubóstwa jej dolary, przeto zdarcie zasłony z przebiegłego przyjaciela-wroga, jest sprawą potrzebną dla samobrony.

Streszczenie to brzmi tak:

Jeśli świat mówi: „Zapobiegliwy jak Amerykanin”, wtedy świat wyraża głęboką psychologiczną prawdę. To jest fakt i prawda, grożące reszcie świata. W Ameryce rozpoznanie faktu i przyjęcie tego faktu znajduje zupełne zespolenie w psychicznym rozwoju rasy. W żadnym narodzie nie są tak udoskonalone narzędzia czynu i marzeń, jak u nas. Czyn i pomysł są nierozłącznymi. Myśl i wola to jedno. Amerykanin rozumowo nie spekuluje. Aristoteles jest jego filozofem. Jego Bóg jest bogiem utylitarnym, który rzekł: „Niech będzie światło — i oto jest światło”. Żadnej sposobności nie pominie i czyhając gotów jest do skoku — ale zawsze niby w nastroju drzemącym i bezinteresownym. Wszystko przeprowadza błyskawicznie. Niech będzie — tedy jest, a między będzie i jest nie traci sekundy.

Europę, Południową Amerykę, Chiny — karmi faktami. Zdumiewa, oślepia, czaruje jakoby kawał zamagnetyzowanego ciała, ale poruszającego się wolno, pół-somnabulistycznie, ciężko. Wobec obcych mu ludów pozuje na czarodzieja, Djabła-Człowieka — wcielonego Szatana i istotnie, jest on nim. Amerykanina można zoczyć wszędzie, ponieważ czynami i akcją objawia, że wszystko zmiecie z globu. Jest on przeistocze-

niem siły dynamicznej w człowieczym ciele. Jest przeciwutopijnym i przeciwestetycznym.

Szatańskość jego to piruetowy utylitaryzm, nie nagienny się do wymogów świata; pieniężny zmysł brużdzącej imaginacji, obliczającego rozumu ze sprzedajną maską moralności i sentymentalnego sadyzmu. Wszystko to stopiło się w Amerykaninie z domieszką nienawiści dla sztuk pięknych lub twórców genialnych — chyba że mają wartość handlową — i wytworzyło socjalnie odmienną rasę, oryginalny narodowy typ.

Potęgą Ameryki dzisiaj jest jej szatańskość, materialistyczność, bezreligijność, nieetyczność. Dla tych, którzy pojmują historję w cyklach dramatu, którzy zajmują się historją w celach estetycznych dźwignię i upadku narodów, podźwignienie się Stanów Zjednoczonych z byłego kolonialnego prowincjalizmu na stanowisko sofistycznego szatanizmu, będzie niespodzianką, że wszystko to stało się po zwycięstwie Dewey’a pod Manilą. Chwila ta zgotowała przerażonemu światu potężnego satanicznego Gargantua, który połknie świat cały.

Brzemienny w wypadki rok 1898 wydzwignął mazgajowatego Huckleberry Finna na wyżyny imperialistycznej potęgi przez zaniedbałą konieczność — djabła ja dbam o duszę — a obojętniejszy się po królestwach świata, nie przeocząc własnej donicy w domu — opadł na ziemię i ubóstwiał wszystko co widział. Gdy się w końcu usadowił, nie był to już więcej Huckleberry Finn, ale wcielony Szatan Gargantua, którym zawsze był w istocie, — a czego postaram się dowieść bez przesądów i w miarę ludzkich ułomności.

Pionierzy Ameryki: Anglicy, Holendrzy, Hiszpanie, Francuzi — spotykali się na nowym kontynencie z trzema jak gwoździe twardymi faktami: nieuprzną glebą, koniecznością egzystencji i „tomahawkiem” Indianina. Życie należało ubrać w przebiegłość, odwagę i ustawiczne czuwanie. Uczucia należało przeostrzyć na rzemieniu materji i bojaźni. Europejski nicownik został przenicowany. Olbrzymie przestrzenie rozdziły ludzi odważnych, z palcem na kurku i z rysem okiem.

Metafizyka przetopila się w okrzyki wojenne i w walkę o ziemię. Osiedlenie Ameryki wytworzyło nowy fakt. Zepchnięto z tronu mistycznego Boga i obsadzono tron ten Księciem Dzisiejszego Świata, nie w teologicznym pojęciu, ale jako ducha Woli do Potęgi Materialnej.

Dla założenia gmachu szatańskiego purytanie dostarczyli cudownych właściwości. W idealistycznym pojęciu purytanie przedstawiali tytanicznego nadszłowieka. Powiedzieli ciału i rozkoszom: — Nie! Absolutni materialści, przedramatyzowali własną duszę na podobieństwo najbardziej materialistycznego z bogów, Jehowy. Nadmiar krępoty ujarzmionej, przeklętej i przeciwionej, znalazł ujście w sadyistycznej nietolerancji. Przybyli oni tutaj, nie z powodu prześladowań, ale — by prześladować. Byli oni czerwoną żyłą jaźni w budowie kraju. Burzliwy, brutalny, trujący ich duch okazał się niezbędnym w budowie Zachodu. W Nowej Anglii z pomocą przebiegłości materialnej przetrzebili Indian i z użyciem pragmatycznej filozofji objawili światu wielką prawdę (pani Baker Eddy i William James): oszczędnościowe banki. Moralno granitowe kodeksy nie-

dzielnych praw w policyjnym wykonaniu są podłożem siły amerykańskiej. Z poza tych granic wyziera: przemytnicza gorzałka, przemytnicza prostytutka, przemytnicze książki, i przemytnicza polityka—naturalnie odmienny kodeks. Ili tylko w tym podwójnym kodeksie używają się nasze moralne i fizyczne energie.

Że duch Szatana wybrał ten kraj na zbudowanie swojej prywatnej Utopji gdzie obecnie przechadza się swobodnie po całym świecie, porbrękując worami pieniężnymi, rozsyłając maszyny, trąbiąc na saksofonie i narzucając swoje: Daj natychmiast!—świadczy wybór jednolinijsze myślenia ludzi, wyznaczanych na Ojców Republiki. Stworzyli oni Republikę, wykluczając Boga z „Magna Charta”, czyli Konstytucji. Konstytucję stworzyli daleko widzący realisci — których nawet Roosevelt nazwałby brudnymi małymi ateistami.

Czytając jej treść nie spotkasz jednej uncji imaginacji, ani religii, ani metafizyki, ani poezji. Jest to twardy żelazny dokument handlowy. Paragraf za paragrafem jakoby artykuły zarejestrowanego towarzystwa ubezpieczeń. Jest on po wszystkie czasy wzorem suchej prozy. Jest to naga, wykoszlawiona, zeszpecona dusza amerykańskiego narodu. Każdy czytający spostrzeże, że była spisana przez zimno obliczający (i — wieprz jest wieprzem—) rozum. Ocenne czytanie tego dokumentu wyjawia między wierszami nieufność względem ludu i rządzących. Ludzie piszący ten dokument byli z gruntu serca anarchistami. Hasłem amerykańców jest: jednolitość, symetria, regularność. Normalność jest psychiczną kłonicą „Big Stick” (do napędzania przy wyborach — przyp. tł.). Wolność jest etykietą handlową w samosprzedaży do reszty świata. Wysyłamy „błogosławieństwo wolności” do Filipinów, Porto Rico, Cuby, Haiti, Nicaragua, i przez Woodrowa Wilsona potworzone republiki w Europie. Prawa jednostki zagwarantowane w Konstytucji polegają jedynie na prawie do głosowania. Trzecia partja byłaby rzeczą podejrzaną. Byłaby ona niewątpliwie czerwona. Prawo jednostki stało się mytem w Ameryce.

Nasze życie polityczne jest najokrutniejszą częścią ironji w historii. Jesteśmy artystami hypokryzji z sardonicznym uśmiechem w twarzy Sportowego Majestatu. Z powodu tego jesteśmy przeczulenie obraźliwymi; nie tolerujemy Woltera, Shawa lub nawet Gilberta i — Sullivana.

Byliśmy zawsze narodem przemytników. Lubujemy się w maskowaniu i wiemy życie podwójne. Nasza historyczna taryfa protekcyjna jest świętością i rozkoszujemy się nią, ponieważ umozębnia nam przemytnictwo. Czujemy szataniacznym zachwytem, skoro się nam uda wykorzystać rząd. Natworzyliśmy bez liku praw i ustaw i wpadamy w szal z nadużycia tych praw. Amerykanin nigdy nie zmienia uchwalonych praw — byłoby to uznaniem omylności. Z powodu mnogości różnorodnych praw, odmawiamy sobie tysiącznych przyjemności, żeby wykazać przed światem, że możemy panować nad sobą. A wtedy, przekraczając wszystkie te prawa, wpadamy w szal zachwyty w używaniu owocu zakazanego. „Patrz”—mówimy do świata — „Mogę być silnym i słabym na rozkaz mej woli. Mogę być purytaninem i poganinem, gdy zapragnę; jestem Cromwellem i Petronjuszem. Jestem Tak i Nie. Zupełnie jak

Mefisto: chcę i przemieniam się w każdą postać.”

Polityka, religja i miłosierdzie stały się u nas „businessem”. Po raz to pierwszy w historii narodu, że ideały płacą olbrzymie dywidendy. Amerykanin raz na zawsze rozwiązał głupią zagadkę bezinteresownych motywów — zwłaszcza dla siebie. Takie rzeczy nie istnieją. „Co za kawał masz na myśli?”—zapytałby Rotarian lub Babbit Ukrzyżowanego na Golgocie.

Głębką wiarę mamy w powodzenie, ale nigdy w niepowodzenie. Nabrać i ująć bezkarnie stało się najnowszą etyką świata. Oskarżony generalny prokurator jest wielbiony, gdy zdołał wymigać z oskarżenia; lecz skoro nad nim wyrok zapadnie, wtedy jest durniem, że się dał pochwycić. Publiczny urząd jest prywatną synekurą; dobry, żeby zeń żyć i wycisnąć co się jedno da. Zręczne naciąganie bez przyłapania na uczynku i wiara w dojne dochody są przymiotami cennymi w Nowych Przywilejach.

Amerykanin nigdy nie jest samolubnym. Samolubność stwarza nieprzyjaciół a ci niechętnie płacą czynsz, chyba pod groźbą armat. Procedura tego rodzaju jest kosztowną i politycznie niedyplomatyczną. Zawsze jesteśmy Wielkim Braciszkiem całego świata. Pani Szczodrobliwość jest morganatyczną żoną Wujaszka Sama, Hoover morganatycznym małżonkiem Europy. Rozsyłamy po całym świecie skarby nasze, tysiące misjonarzy i ogłoszeniowych agentów, żeby cały świat był moralnie i duchowo zobowiązany wobec nas. Wyposażyliśmy wojnę, żeby wskrzesić Łazarza a przyodziałwszy, puszczamy go samopas z próżną warząchwą. Płomienna nienawiść Łazarza mało nas wzrusza: interes interesem.

Może nie posiadamy należytego pojęcia słowa „Wolność”; natomiast mamy dokładne pojęcie słowa „Przywilej”. Wolność jest niedokładnie określonym filozoficznym, mistycznym pojęciem z domieszką niebezpiecznych rewolucyjnych zachcianek. Przywileje, zwłaszcza dla amerykańczyka, stanowią pieniądz. Uznajemy tylko ekonomiczne przywileje i najodpowiedniejszą ich formą są konta bankowe. Książka czekowa jest jedyną Deklaracją Niezależności (przysłowie amerykańskie—przyp. tł.).

W Europie bawią się w ceremonie, legendy i świecidełka, żeby obdarzać zbawieniem; u nas sprawy tego rodzaju załatwiamy po byznesowemu. Chcesz zbawienia—rzygnij dolarami (w Polsce podobno teraz mniej rubasznie ściągają za grzechy—przyp. tł.). Dla czego Bóg miałby zbawiać bezpłatnie? Wszak komorne należy opłacać i w niebie, jak w pałacu.

Amerykanie są łatwo obraźliwi, podstępni i zjadliwi. Lubią hałasować, żeby zamącać pokój innym. Zawsze szukają okazji moralizowania. Przyjemności innych uważają za niemoralność. Przywiązanie puszki blaszanej do kociego ogona, zapalenie rakiety pod spoczywającym starcem, rzucanie ciastek i placzków w twarz aktorów, przyprawia amerykańczyka o złoty humor. Z lubością zagląda przez dziurkę od klucza w Paryżu, zaś skoro wraca do domu więzi autorów za pisanie płciowych utworów.

Barbarzyńską wspaniałością Ameryki jest jej siła. Skoro to utraci, wtenczas zrówna się do poziomu „zupełnie cywilizowanego kraju”, a zu-

pełnie cywilizowany kraj znajduje się w stanie rozkładu. Genjusz Ameryki wie dzie ją do materialnego zawładnięcia światem. Nie posiada ona ani duchowej, ani kulturalnej misji. Jesteśmy raczej olbrzymią fabryką urabiającą zwyczaj życia dla reszty świata.

Amerykańska Idea pochłonie rosyjską żywcem. Jeśli komunizm ma zawładnąć Europą, musi on koniecznie być amerykańskim. Jeśli niemiecki socjalizm ma zawładnąć Europą, musi on być również zamerykanizowanym. Mussolini tylko wtenczas dopnie celu, skoro przyswoi amerykańskie metody standaryzacji, zniesienia praw jednostki i posłuszeństwa. Włochy pod Mussolinim są pierwszym wielkim tryumfem barbarzyńskiej i materialistycznej Ameryki. Niemcy przybierają wygląd Pittsburga. Ameryka jest ich idealną kochanką. Rosja przygotowuje się do przekupienia naszym złotem. Londyn i Paryż są protektoratami jazzu. Japonia imituje nas we wszystkim. W końcu zagarniemy Łacińską Amerykę w imieniu doktryny Monroe.

Nasze kinema przerabia życiowe ideały rasy. Z jej pomocą stumiljonowe rzesze ubóstwiają bożka Mammona, nadczłowieka przemysłu, niebotyczne gmachy, olbrzymie katedry pychy, niebo zamiast ziemi, w miejsce wszechmogącego ojca wszechpotężne banki, żołnierzy niezłomnych w żadnej wojnie, czyste życie, czyste myślenie — które ostatecznie wydało Forda dla wszystkich.

Hollywood sprzedaje Amerykańską ideję świata. Bethoven, Chopin i Mozart zostali gruntownie przejazdowani. Najśłynniejszymi amerykańskimi są: Jack Dempsey, Ford i John D. Rockefeller.

Nie napróżno nazwano nas Molochem. Wszelkie zmiany są podejrzane. My jesteśmy Molochem, w którego ognistą paszczę wtłoczą przeszłość z wszelką kulturą, z bogami, z grzesznymi marzeniami o wolności jednostki i cały sodomiczny estetyzm. Nowo zrodzeni genjusze będą trąbić Szybkość, Siłę, Maszyny, Organizację, Masowy Ruch i Amerykę, której szataniczna potęga nie może być przyćmiona przez garść staromodnych śmiałków. —

Tyle autor. Z mej strony nie wiele mam do powiedzenia oprzytoczonej ocenie ludzkiego życia amerykańskiego. Pragnę tylko zwrócić uwagę, że autor żadną miarą nie przekroczył linii oceny, a jeżeli gdzieś smaga basiosem sarkazmu, czyni to ze słusznego i sprawiedliwego oburzenia.

Wierząc mi, że autor zna duszę amerykańską na wylot: może przeoczył on wiele, ale nie umyślnie; co można skreślić w kilkuspaltowym artykule o historii narodu?

Wszyscy obecnie piszą o Ameryce, nawet „sławy” pokroju Dr. Ludwiga z Niemiec. Przyjeżdżają tutaj, pobawią tydzień, miesiąc, może pół roku i uważają się za kompetentnych w sądzie niu amerykańskiej duszy — naturalnie za opłatą bardzo sowitą. Ludzie o podrobionej sławie zjeżdżają się do Ameryki, żeby nadszarpaną sławę podszyć dolarami. Przyjeżdżają więc malarze, muzycy, filozofowie, rzeźbiarze, książęta, kapłani i artyści sceny — a wszyscy z zamiarem z bogacenia się. Wielu z nich przypędziła nędza, ale największa część to szumowiny powojenne karjerowicze najnikczemniejszego rodzaju,

ozdobieni tytułami wszechnie lub też przydrożnych bandytów.

A Ameryka płaci sumy bajeczne za zwykłe reklamy handlowe. Jakżeby nie płaciła sprzedajnym luminarzom wszechnie lub też nagrodcom konkursowym, skoro tak „świetne” i „wybitne” umysły będą trąbiły w tomowych dziełach wielkość, szlachetność i wspaniałość Stanów Zjednoczonych?

Zapłacenie panu Ludwigowi dwudziestu tysięcy lub pięćdziesięciu tysięcy dolarów za pobyt kilkutygodniowy w Ameryce i za wyśpiewanie pochlebnego hejnału o Morganie, Rockefellerze, Hearście, Fordzie i Du Pont — to zwykły napiwek kelnerski, w naszym pojęciu; to trzy strońnice ogłoszeń w sobotniej „Post” i tylko w jednym numerze. Pan Morgan każe na giełdzie Nowojorskiej podnieść pewne akcje tylko o jednego dolara, i kilka milionów w jednym dniu się wraca.

W Ameryce domierają miliony z głodu codziennie, a kilku milionerów wygrywa lub przegrywa miliony na giełdach codziennie. Właściwie gdy się mówi o Ameryce, tedy należy zapomnieć kompletnie Amerykę, a myśleć i mówić o Nowym Yorku, który tworzy Amerykę. Nowy York jest tem samem dla Ameryki, czem Rzym dla katolickiego świata. W jednym i drugim gromadzi się i panuje ten najokrutniejszy mocarz: Bóg — Złoto.

Nad przepaścią stoi Ameryka i wiele krwi ludzkiej popłynię, nim wolność u nas zwycięży. Nie trzeba nam się łudzić i nie należy majaczyć, bo to prowadzi do osłabienia sił naszych, zwłaszcza u nas w Ameryce. Każdy sądzi, że skoro zamęt nastąpi, że skoro okrzyk wolności zagłuszy jęki potwora, wolność otoczy nas swem skrzydłem. Dusza ludzka, wiecznie zniecierpliwiona wieczną walką o jutro, zapomina o przeszłości ze wszystkimi katuszami, bo zło żyło od wieków niepamiętnych i nie zejdzie z tego świata dobrowolnie, nie zdechnie na nasze zawołanie, bo my je karmimy świadomie lub bezwiednie.

Każdy musi sam się wyzwolić; musi się zapoznać ze szczerą wolnością; musi wykorzenieć ze siebie wątpliwość; musi zbudować swój charakter; musi wypłenić z swej duszy fałszywe ideały — musi się przeistoczyć na całkiem nowego człowieka, który kocha świat cały.

Poznać wolność i żyć wolnością — jest zadaniem nielada. Ile to lat ubiegło, mimo podróży po różnych krajach i ludach i wszędzie jej szukałem bezwiednie. Zdawało mi się kilkakrotnie, że już ją mam; że się rozrosła w mej duszy, bom się jej poświeciłem całym sercem, a tymczasem, biedne serce musiało cierpieć okrutnie, że się zawiodło. I czyjaż w tem wina? Nie tych, co mnie powiedli; nie tych, co mnie ujęli własną wiarą, ale moja osobista wina...

Wina moja, ponieważ siebie nie znałem i nie znając siebie, nie mogłem znaleźć wolności.

Nie szukaj wolności u drugich, bo szukając gdzieś a nie u siebie, popełniasz zasadniczy błąd, ponieważ tylko wtedy znajdziesz wolność, skoro ją stworzysz w samym sobie.

Myśl twoja — to mistrzyni złego i dobrego; za jej pomocą, gdy zapragniesz, możesz stworzyć wolność, boś ty jej wyłączny budowniczy.

Stanisław Drwał

Mnich

Przypomnienie z czasów Józefa II

Żyjemy w epoce tak ciekawej dla Polski. W epoce, w której stronnictwo jakoby narodowe jeszcze nie zdołało wypracować własnego programu, ale za alfę i omegę swych dezyderatów uważa „list biskupów“, t. j. chce i pragnie pracować nie dla Polski, lecz dla rzymskiej czarnej międzynarodówki! W epokach takiego zgłupienia, „barbarzyństwa“ jak słusznie p. Roman Dmowski pisze (Gazeta Warszawska № 28 z 28 I. b. r.), nie zawadzi przypomnieć, że ongi na tronie Austrii zasiadł wolny-myśliciel, jeśli się to tak nazwać godzi, Józef II (1741 — 1790). Był to odruch życia w obumierającej rodzinie Habsburgów.

Pomijam to, co rozmaite klerykały, strachajły i wsteczники o tym żywym cesarzu pisały. Ogrom głupoty, ciemnoty i zacofania okazał się silniejszym nawet od samowładcy nieograniczonego, ale czyny Józefa II wstrząsnęły „pudrowaną peruką i warkoczem“. Nasza Polska obecnie pokryta mrowiem pasożytującego kleru świeckiego i zakonnego niech przeczyta, jaką to satyrę na „Mnichów“ polecił opracować Bornowi i drukował ów tak niedoceniany Józef II.

Przytaczam ją za Władysławem Smoleńskim: „Przewrót Umysłowy w Polsce XVIII wieku“. (Warszawa 1891, stronica 299“).

„Okolo r. 1784 wyszedł przekład polski (słuchajcie!) zjadliwszej jeszcze, na mnichów w napisanej z rozkazu Józefa II, głośniejszej w Europie satyry Borna.

Mnich jest to zwierz człekotworny, kapturzysty, złopiący.

Ciało ma długonogie, trzymające się pionowo, z grzbietem zgarbionym, głową schyloną, okapturzoną, okrytą, z wyjątkiem niektórych gatunków, u których nogi, zady i ręce są gołe.

Wogóle: zwierz łakomy, a śmierzający, opity, łatwiej głód niż pracę znoszący. () wschodzie i zachodzie słońca, a osobiście w nocy, mnichy zgromadzają się i gdy jeden zabeczy, wtórują mu wszyscy. Na odgłos dzwonka zbiegają się szybko.

Chodzą zawsze prawie parami. Okrywają się

weloną. Żyją ze zdzierstwa i żebrania. Głoszą, że świat dla nich tylko stworzony. Parzą się potajemnie, nie biorąc ślubów, a płody swoje podrzucają.

Mniszka różni się od samca twarzą zasłoniętą, większem ochędóstwem i mniejszem opilstwem. Utrzymuje w komorze swej porządek i nie wychodzi z niej nigdy. Młoda lubi swawolę, z ciekawością na wszystkie ogląda się strony. Zbabiawszy swarliwą się staje i zajadłą. Rozgniewana, rozwiera usta i zębami kłapie. W godzinach wolnych gada bez umiarkowania, na odgłos dzwonka niemieje.

Człowiek mówi, rozumuje i kieruje się wolną wolą swoją; mnich często jest niemy, rozumu i woli nie używa, rządzi nim rozkaz zwierzchności.

Człowiek ma głowę podniesioną. Mnich schyloną, oczy spuszczone w ziemię. Człowiek w poście czoła na chleb pracuje, mnich tuczy się w próżniactwie. Człowiek żyje w towarzystwie, mnich ucieka na puszcę i lęka się światła.

Stąd wypada, że, lubo mnisi należą do ssaków, jednakże ludźmi nie są. Stanowią oni rodzaj pośredni pomiędzy człowiekiem a małpą. Bliższymi jednak są małp, od których jedynie głosem i sposobem życia się różnią. Mnich nie ma mózgu ale zato posiada rurę, wprost z podniebienia do żołądka idącą, pęcherz kształtu beczki i niezwykle rozwinięte organa płciowe“. (Przekład Adalberta Kłosowskiego, wedle Bibljogr. Estreichera T. IX str. 522).

Prawpopodobnie tym polakom, dla których 1784 r. przekład ten uskutecznił Kłosowski, nie wystarczał „list biskupów“, jako program narodowy polski, jako alfa i omega pożądań narodu, z którego dopiero 1918 r. opadły potrójne kajdany niewoli. Przez lat 10 wypracować nie zdołali programu, chociaż legitymują się, iż myśleli i organizowali się jeszcze pod pięścią caratu. Biedne zaiste społeczeństwo i biedny kraj, który takich ma synów i takie mocne głowy!

Marjan Wawrzeniecki

Bajora

PORACHUNKI OSOBISTE NA ŁAMACH ENCYKLOPEDJI POWSZECHNEJ „ULTIMA THULE“, FR. S. MICHAŁSKIEGO.

Pierwszy to raz stykam się z tem wydawnictwem. Sądziłem: ot sobie popularna krótka encyklopedia, jak każda inna. Aż tu przysłała mi jeden z kolegów - profesorów zeszyt 47-48 t. II, radząc bym przeczytał artykuł o Daszyńskim. Patrząc: Danton ma tylko 2 szpalty, Darwin 5, a Daszyński 7. Myślę sobie: dobrze, boć to polski działacz. Czytam. „W ciągu kilku lat tych demagogicznych wysiłków (Daszyńskiego) ludność ówczesnej Galicji została całkowicie rozpolitykowana i politycznie zdemoralizowana. Na zgro-

madzeniach chłopskich bito kandydatów na posłów, rzucano ich do gnojówek, całe wsie występowały przeciwko sobie, głosami wyborców handlowano jawnie, urządzano „obławy“, które chodziły po wsiach i wypisywały chłopom na kartkach nazwiska kandydatów, a w dwa dni później inne „obławy“ przekreślały na kartkach poprzednie nazwisko i wypisywały nowe. Namiestnik Badeni używał wszelkich środków, aby zdławić agitację i nie dopuścić socjalistów i ludowców do parlamentu.

Przecieram w zdumieniu oczy. Śnię? Stylizowane są umiejętnie tak, by czytelnik nie wiedział, kto ostatecznie te osławione „galicyjskie“ wybory

robił: Daszyński czy Badeni? i wydaje się, że raczej Daszyński, nieprawdaż?

Nie miejcie wątpliwości. Stylizacja zupełnie świadoma i rozmyślna. Bo oto konkluzja na siódmej szpalcie. „W życiu Polski Daszyński stanowi epokę. Od niego właśnie rozpoczął się silny ruch socjalistyczny w dawnej Galicji, on wprowadził do polityki swoiste metody działania, on to „uświadomił“ politycznie rzesze robotników i przez długie lata szczepił wśród społeczeństwa jad demagogii. Hasła, o które walczył Daszyński w dawnej Galicji, zawisły złowrogo nad kolebką nowego polskiego państwa. Bezkrzytycznie wprowadzono ultrapowszechnie głosowanie, pociągnięto w wir polityki kobiety, a także ciemne tłumy analfabetów i nieukształconych wyrostków... Obrona nędzarzy i uciśnionych w Galicji, walka z konserwatyzmem galicyjskim i nadużyciami administracji, — wszystko to dziś jest przebrzmiałe i zapomniane. Jako konkretne dziedzictwo działalności Daszyńskiego pozostaje rozwy-

drzona demagogia i niesłuchanie niski poziom pierwszych sejmów polskich”. — Słyszycie? ludkowie! Daszyński i niskiego poziomu sejmów winien. Jakże! jakże... Gdyby nie było w sejmach pepesowców, jakże nieskończenie wyżej sejmy by stały. Przecie Witosy, Kierniki, Dymowsy, Korfantowie to twory Daszyńskiego, któż tego nie wie?...

O perfidjo endecka! ty tylko, narówni z perfidją bolszewicką, wszędzie i zawsze pieczeń swą polityczną upiec musisz. Bolszewika, wchodzącego do stowarzyszenia kulturalnego czy wolnomyślnego, złożona deklaracja o tolerancji przekonań nie powstrzyma od robienia tam porachunków politycznych z ludźmi innych przekonań. Endecka, wydającego Encyklopedję Powszechną, dawane — przez sam charakter wydawnictwa — przyrzeczenie obiektywności rzeczowej i rzetelności nie powstrzyma od załatwiania na jej łamach własnych porachunków politycznych.

Romuald Minkiewicz

Książka niecodzienna

Ludwik Krzywicki: Takimi będą drogi wasze (Sic itur ad virtutem). Wydanie II-gie, Warszawa, 1928. Nakładem Zrzeszenia Uczestników Studium Pracy Społeczno-Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Książka rzeczywiście niecodzienna. Czytamy w niej bowiem: „Miej ambicję“. A to znaczy: nie dbaj o poklask, nie ściągaj na siebie uwagi ubiorem arlekina, nie strój się w pióra złote... Nie dbaj o hołdy i o czołobitność. Miej wielką ambicję. Radzę ci wyrzec się poklasku — prowadzę cię na ścieżki samotne, kędy tylko myśl o sędzie Przyszłości nad tobą będzie przewodniczką i towarzyszką. Wiem, iż krzyż ciężki kładę na twe barki — na drogę błogosławię cię — twą wielką ambicję. Z niej poczną się czyny twoje...

„Bądź dumny“ — to znaczy... Staniesz przed ludźmi jako mąż, który zna nad sobą tylko jedną potęgę — własne sumienie, i jedyną panią oblubienicę — własną godność. Bądź dumny — a więc nie poskarżysz się nawet na to, że dzieje ci się krzywda. Zabraniam ci gestów żebraka i nawet skargę powstrzymuję na twych uściach; skazuję cię na niedostatek — w dumnym milczeniu.

„Miej imię“. Pragnę cię wyprowadzić z pośród gromady bezimiennej, która wyzbyła się znaku swego, bo jest za nikczemna, ażeby wziąć na siebie odpowiedzialność.

Miej imię — to znaczy — gdy położysz gdzieś piętno swoje, pamiętaj, że czynisz to świadomie, jako będziesz głośno odczytane i dla imienia swego będziesz pracował zawsze i wszędzie, ażeby go nie oddać na pohańbienie wrogom i pogardę u przyjaciół.

„Pamiętaj coś winien godności swej ludzkiej“. Walcz, bo ziemia jest padołem walki. Mnóż zastępy wrogów swoich — ale mnóż je swoim postępowaniem uczciwym, swoją wrażliwością na krzywdy ludzkie — ale w tej walce, codziennej, nieodzownej, na nikczemność nie odpowiedz nikczemnością, na insynuację — insynuacją, na wybuchy małej i samolubnej duszy — ujawnieniem tego, że i w tobie tkwi bestja.

Uzbrajam cię w poczucie godności twej człowieczej, w ukochanie czystych rąk i czystych środ-

ków, we wrażliwość na ból i krzywdy, w poszanowanie oblicza ludzkiego nawet u przeciwnika.

„Ćwicz serce“ — nauka to wielka mistrzyni, którą zawsze będziesz poważał, nie odsłoni ci wszakże bólów braci twoich i sióstr w ludzkości. Pozostaje ci jedynie serce, owo „głupie“ serce, które w obliczu cierpień cudzych mędrze jest od foljałów i właściwszej udzieli rady, niż mąż uczony, całymi dniami przysiadujący fałdów nad nauką.

„Bądź bez z a s a d“ — tych zasad, które mowa potoczna ochrzciła mianem „moralnych“. Nie lękaj się wyrazów. Jeśli pragniesz być człowiekiem, to jest istotą samej siebie świadomą, miej odwagę wziąć rozbrat z obawą przed wyrazami, temi symbolami-kajdanami, które rodzaj ludzki wkuł własnoręcznie na siebie. Gotowe zasady nie zaćmią ci pobudki czynów twoich. W siebie samego wzrok zanurzysz i po każdym postępku będziesz nicował wartości swoje.

Innemi słowy — owe jedno z całej książki nie dość wyrazne, a raczej mogące być zupełnie błędnie zrozumiane wskazanie — wyrazić można słowami: nie będziesz z tych, dla których „cel uświęca środki“, którzy postępowanie swoje, krzywdzące innych, wytłumaczyć chcą jakimś względami „wyższymi“ czy celami. Łączy się ono organicznie z treścią rozdziału poprzedniego, a obu ich esencją może być Mickiewiczowski: „Miej serce i patrzaj w serce“.

Ale nie przerywajmy sobie toku myśli autora — czytamy dalej:

„Zapału nie będziesz trwonil“. Miłość cię wabi ku sobie, miłość-czarodziejka, która mężów zamienia w niedołęgów, a bohaterom odbiera rozmach. Jesteś tak piękny, tak szczery w uczuciu swoim. Śmieją się do ciebie oczy niewiast, a usta kobiecie przyłgnęłyby do ust twoich w spazmie namiętym.

Nie rzeknę do kusicielki: a p a g e s a t a n a s, ani za wzorem ojców Kościoła nie powiem, iż niewia-

sta jest naczyniem nieprawości wszelkiej pełnem. Błagam cię jednak: odłóż miłość na te czasy, gdy przestaniesz być pacholęciem. Użycie przedwczesne w trup chodzący zamienia ducha twego, odbiera mu skrzydła, któremi wzłata w rajska dziedzinę ułudy. Roztrwonisz swój zapał, a przecież jest to jedyny skarb, który w upominku ci niosę na drogę życia twego — wzamian za niezliczone gorycze.

„W czynów stał uderzaj“. Pamiętaj: kto czynów się wyrzeka, temu imię jest ciężarem zbyt ciężkim, a zapał niepotrzebny. Nie wytykam ich (czynów) palcem, tak samo jak nie mówiłem ci, co ideałem twoim będzie. (W rozdziale poprzednim, gdzie powiedziano: „jeżeli na ścieżkach życia swego nie zatracisz skier zapału, ufaj mi, że naówczas najdziesz ideały nawet nie szukając“). Wierzę, iż na barki swoje biorąc ciężar wielkiej ambicji i imienia, a uzbroiwszy serce w zapał i poczucie krzywdy cudzej, że zagłębiając wzrok swój w księgi żywota społecznego, które wtedy przemówią głosem namiętnym, odróżnisz małą ideę od wielkiej, wielką od większej jeszcze, a ta sojusznica skieruje cię na ścieżki najwydatniejsze czynu.

A wreszcie, pod koniec, rozdział najbardziej z serca płynący, do tych młodych, którym los od dzieciństwa pozwolił żyć bez troski o chleb codzienny w majątkach i dostatku, a którzy nie wyżyli się człowieczeństwa swego.

„Dłużnikiem jesteś“ — za tobą ciągnie smuga długa korzyści, a wyrzuciłeś je istnieniem swoim, smuga długów, które zaciągasz codziennie od chwili przyjścia na świat.

Marzysz o czynach wielkich, o tem, jak z towarzyszymi rojeń swoich opaszysz ramionami wspólnymi ziemskie kolisko. A tłumy pacholąt istnieją na świecie, które zaledwie coś dosłyszały, że książka istnieje.

Jesteś dłużnikiem, wielkim dłużnikiem ludu pracującego. Zaciągałeś dług ten w dniach niemożliwości swego, przysparzasz go dzisiaj i będziesz to czynić aż do dnia twego ostatniego. Dłużnikiem jesteś — nie będziesz więc żądał od ludu wdzięczności, iż z nim jesteś, a sprawy jego broniąc, wyrzec się musiałeś zaszczytów i dostatków. Nie stawiam tablic przed tobą, co czynić będziesz, ażeby dług swój spłacić. Odpowiedz na to znajdziesz gdzieindziej, gdy zdjęty skruczą lub żądny czynu zaczniesz jej poszukiwać. Pragnę jednego tylko: ażebyś pamiętał, iż z krzywdy zrodzon jesteś i że krzywdą cudzą tuczyłeś się dotychczas.

A wreszcie rozdział ostatni, p. t.

„Dokąd będziesz zmierzał“ — reasumuje raz jeszcze całość dotychczasowych wskazań życiowych, pragnie rozbudzić w młodym pokoleniu pełnię świadomości obranych dróg i wiary w ich słuszność, mówiąc: „chciałbym, ażebyś był świadom dróg swoich i celów, a znalazłszy się na wyłomie, sam jeden bronił pozycji, choć inni z niej zeszli, bo bez rozkazu nie wiedzą co czynić“.

Podtrzymuje też autor i rozbudza w czytelniku wiarę w człowieka przyszłości, człowieka wyzwolonego z wszystkich dzisiejszych przywar i więzów ludzkich — a więc nadczłowieka — którego ideał postawił przed ludzkością inny wielki myśliciel i bojownik ducha — Fryderyk Nietzsche, lecz podkreśla, iż musi to być człowiek pomny oblicza ego ludzkiego, wielki szermierz praw oso-

bowości każdej — a nadewszystko dobry, bardzo dobry człowiek — i dodaje:

„Ale pamiętaj, że nadczłowiek tylko wtedy zejdzie na świat, kiedy znikną stosunki, co braci twoich i siostry twoje obdzierają z poczucia imienności i zamieniają w istoty połowiczne i w ćwierćludzi — w żyjące dodatki do maszyny lub zagonu“.

Takich i podobnych myśli i wskazań życiowych czytelnik znajdzie w książce Krzywickiego jeszcze całe dziesiątki. Wybrałem te, które mnie się wydawały najistotniejsze — dla innych będą inne bardziej żywotne, bo w książkach tego rodzaju każdy oddzwieka życiowo na struny, które jego indywidualności, jego porywom i dążeniom są najbliższe.

Uważam też za stosowniejsze podać zamiast recenzji osobistej te właśnie cytaty, gdyż wszelkie streszczenie książek tego rodzaju, jako utworów najczystszej natchnienia i owoców głębokich, wielo-wieletnich przeżyć własnych i przemysłów, osłabiają raczej ich znaczenie, niżby coś dodawały.

Jeśli ktoś spyta, lub wyrazi wątpliwość, czy książka, pisana przed okrugłymi 25 laty, w okresie przed pierwszą rewolucją rosyjską — „wśród potężnego dreszczu społecznego“ — jak autor mówi w przedmowie do obecnego nowego wydania — posiada wartości aktualne na dobę obecną, to odpowiedzieć musimy stanowczo: Tak.

I nie tylko to — ale książka ta w obecnym okresie ma bodaj większe zadanie do spełnienia, niż wówczas. Wówczas — codzienne warunki bytu politycznego hodowały bohaterów dziesiątki i nieustraszonych bojowników o zmianę stosunków polityczno-społecznych setki i tysiące. Powietrze było napełnione atmosferą walki, atmosfera ta sprzyjała rozwojowi typów takich, jakie chciał i chce wychować autor „Sic itur ad virtutem“, to jest przedewszystkiem umocnionych we własnej indywidualności, silnych, zdrowych i duchowo bezwzględnie czystych, a potem dopiero biorących się z całą dostojnością swej ugruntowanej indywidualności do pracy na niwie społecznej.

Dziś — wiadomo powszechnie — przeżywamy okres reakcji duchowej, czy może tylko okres odprężenia po wielkiem napięciu ideowem okresu przed- i podczas wojennego. Urzeczywistniony jeden ideał — niezależność narodowa kraju — jakby przygniótł ciężarem swej wielkiej rzeczywistości całe pozostałe życie społeczne i zdajemy się nic poza tą realizacją marzeń poprzednich 5-ciu czy 6-ciu pokoleń nie widzieć. Nawet ideału własnej nowoczesnej państwowości nie stworzyliśmy, pozostawiając Konstytucję Narodową w jej najistotniejszych punktach bez realizacji i posługując się w życiu nadal sprzecznymi z sobą i jak często antydemokratycznymi, antykonstytucyjnymi ustawami wykonawczymi zaborców, zwłaszcza caratu. Cóż dopiero mówić o realizacji haseł społecznych, które zagrzewały młodych przed 20—30 laty.

Ten okres reakcji duchowej kryje w sobie niezmierne niebezpieczeństwo utrwalenia się w system, w nawyk, w przyzwyczajenie do niemyślenia i niezastanawiania się nad sprawami publicznymi wogóle — przywara z okresu z przed pierwszych rozbiórów Polski — a także niemyślenie i towarzyszące mu zabijanie myśli u drugich prowadzi w prostej linii do zaniku życia narodowego, a więc i państwowego wogóle.

I dlatego dziś książka prof. Krzywickiego ma znaczenie jeszcze większe niż 25 lat temu, winna ona budzić dorastające młode pokolenie do nowego życia, do otrząśnięcia się z leniwego „dolce far niente“, ze skłonności do wzorowania się na średniowiecznych korporacjach i średniowiecznych poglądach na świat, a rozpalać żądzę i szlachetną ambicję do rozwiązywania zagadnień palącego się dzisiaj, zagadnień jaśniejszego od dzisiaj jutra.

Ów zanik idealizmu u dzisiejszej młodzieży, na który z tylu stron słychać słuszne skargi, nie ustąpi, dopóki pokoleniu temu będziemy wzbranieli dostępu do źródła natchnień, ofiarnej pracy i poświęceń, któremu na imię: Walka o wyzwolenie społeczne.

Onawiana zaś książka prof. Krzywickiego, jak niewiele innych, nadaje się do tego, aby idealizm ten obudzić, ugruntować w umysłach — i dać mu przedmiot działania, tak jak nam kiedyś ta sama książka dawała.

Otuchą też napawa fakt wydania tej książki nie przez kogo innego, tylko właśnie przez grono uczestników „Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej“ przy Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Dowodzi to bowiem, że niecała młodzież polska „spoczęła na laurach“, że nie wszyscy zamknęli oczy na to, co się dziś w świecie dzieje, że — szukają dróg wyjścia.

Oby szlachetne ich poczynanie przyniosło jak najrychlej trwałe owoce ku pożytkowi narodu i lepszej w nim przyszłości społecznej.

Oby też młodzież ta, przez rychłe i liczne rozprzecie tej książki, wydanej z własnych uciulanych z trudem groszy, mogła zebrać potrzebny fundusz na wydanie innych, również jak książka Krzywickiego, zapoznanych i zapomnianych i dawno wyczerpanych pereł literatury polskiej o podkładzie społecznym, których mamy co prawda niewiele, ale za to bardzo cennych.

Jan Zawada

DZIAŁ SPECJALNY.

Trynitaryzm chrześcijański

WSTĘP.

Do bardzo rozbieżnych wyników musiałby dojść ten, kto w epoce bieżącej chciałby wśród wyznawców chrześcijaństwa, nle będących jednak oficjalnymi przedstawicielami tej religii, t. j. teologami, ale zwykłymi biernymi jego wyznawcami urządzić czy to ustną czy piśmienną ankietę, o charakterze jednak mniej lub więcej natychmiastowym i krótkim, na pytanie: „co jest kwintesencją chrześcijaństwa?“. Ze zdziwieniem stwierdziłby zapewne, że odpowiedzi bywają dość rozbieżne. Podczas gdy jedni nazywają chrześcijaństwem wogóle wiarę w Boga, w którego wierzą także żydzi, muzułmanie, bahaiści i tyle wyznawców innych religii, to inni nazywają chrześcijaństwem naukę Chrystusa, nie wiele zaprzatając sobie głowę stosunkiem Jezusa do Ojca lub też do trzeciej Osoby Bożej. Są niekiedy i tacy którzy wierzą raczej w Matkę Boską i więcej ją czczą, niż postać Ducha Świętego, który wogóle nie cieszy się tak wybitnym kultem, jak Jezus, lub Marja. Wszystkie te różnice w tak pomyślanej ankiecie mają naturalnie swoje podłoże uczuciowe, zwłaszcza popularność kultu Marji, ale nie jest mojem zadaniem rozpatrywać zagadnienie z tego stanowiska, choć jest ono zapewne bardzo ciekawe.

Nas obchodzą poglądy oficjalne kościoła, względnie kościołów chrześcijańskich i ich odpowiedzialnych przedstawicieli.

Potrzeba jędrnego ujęcia podstaw chrześcijaństwa dała się już dość wcześnie odczuć a źródłem jej była propaganda, która do tego zniewalała. Za takie podstawowe ujęcie chrześcijaństwa uważam Credo nicejskie, czyli wyznanie sformułowane przez teologów na soborze w Nicei. Pomimo wszystkich poprawek, jakie wprowadziły do tego sformułowania wieki następne, można jednak uważać je zgrubsza za to hasło dookoła którego skupiły się umysły wielu. Uczą go dotych-

czas w szkołach krajów katolickich. Zaczyna się ono, po opuszczeniu szczegółów drugorzędnych od słów: „Wierzę w Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego“. Wierzenie to w trójosobowość Boga nazywa się trynitaryzmem, i ono to właściwie, a wcale nie sama tylko nauka Jezusa bez ustosunkowania się jego osoby do dwóch innych, jest najistotniejszą podstawą chrześcijaństwa. Prawda, że zagadnienie to dla mnóstwa nawet gorących chrześcijan jest nie bardzo aktualnem w epoce bieżącej, o czem nie trudno się przekonać w rozmowach z nimi; prawda, że nawet wśród badaczy takich, jak Andrzej Niemojewski lub Arthur Drews nie spoikało się ono z należytem uwypukleniem na pierwszy plan w ich badaniach, niezależnie od tego, czy same te badania chce ktoś podzielać czy nie; niemniej jednak moje stanowisko jest inne: uważam w religjonistyce za sprawę pierwszorzędnej doniosłości zwrócić uwagę na to, co nasza epoka zdołała już niestety prawie-że zupełnie zapomnieć, i zarazem wyjaśnić drogą mitologiczną to, co dotychczas uchodziło za „święte objawienie“ lub za „tajemnicę wiary“, a przytem rozwiać złudzenie tych, którzy, wyjaśniając tą czy inną metodą samą postać Jezusa lub jego naukę przypuszczają, że dokonawszy tego wyjaśnienia zakończyli już zupełnie i wyczerpali zagadnienie. Nie, oni wyjaśnili dopiero jego trzecią część, być może najważniejszą, ale niemniej jednak dopiero trzecią część. Pozostały bowiem jeszcze dwie inne osoby do wyjaśnienia.

O metodzie osobno rozwodzić się nie będę. Pozna ją każdy z samego rozbioru. Ogólnie mogę powiedzieć, że jest ona mitologiczną i że niema nic wspólnego z teologiczną. Będzie się ona oczywiście niepodobała wierzącym chrześcijanom, ale ileż takich odmiennych poglądów przesunęło się przed oczami w ciągu wieków, wywołując dawniej walki religijne, a dziś prze-

chodzą mimo uwagi. Opierać się będę na pojęciach, epoce omawianej współczesnych, nie zaś na obecnych, lub z palca wysnutych, lub racjonalistycznie wytworzonych.

TRYNITARYZM CHRZEŚCJAŃSKI W ŚWIELE WERSETÓW BIBLIJ.

Od samego początku pojęcie trójcy istniało już w ewangeljach. Dowodzą tego wersety: Mt XXVIII 19: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Podobnie Mk XVI 15. W II Kor XIII 13 czytamy również: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi. Amen”. Apostoł Jan w I liście V 7 podaje również: „Albowiem trzech są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Logos (Słowo) i Duch Święty: a ci trzech jedno są”.

Miedzy owymi istotami istnieje pewien stosunek: Syn pobiera wszystko od Ojca, który wyłączenie zna Syna, a Syn Ojca. Ojca mogą jeszcze oprócz Syna znać i ci, którym go Syn objawił. Tak przedstawia Mt XI 27, natomiast Jan I 18 podaje wiadomość o tem, iż jednorodzony Syn jest na łonie Ojca, czem uzasadnia znajomość Ojca przez Syna. Paweł w I liście do Tymoteusza VI 16 wspomina o zamieszkaniu Boga „w światłości nieprzystępnej”. Widzą jego oblicze aniołowie (Mt XVIII 10). Syn powstał w okresie przed Abrahamem, czyli ogólniej przed dziejami ludzkimi: J VIII 58 „Pierwej, niż Abraham się stał, jam jest”. Ale Syn jest Ojcu poddany (I Kor XV 28).

Duch pochodzi od Ojca (J XV 26): „A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie. Podobnie J XVI 7.

Duch ten jest zarazem Duchem Chrystusa: Rz VIII 9: „Lecz wy nie jesteście w ciele, ale w duchu, jeśli jednak Duch Boży w was mieszka: a jeśli kto Ducha Chrystusowego niema, ten nie jest jego”. Gal IV 6: „A iż jesteście synowie, zesłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze wołającego: Abba Ojciec”. I Pił 11: „Badając się, na który, lub na jaki czas okazywał w nich Duch Chrystusów, opowiadając pierwej o utrapieniach tych, które są w Chrystusie i o chwalech za nimi idących”.

ROZBIÓR MITOLOGICZNY SYMBOLIKI POSTACI TRÓJCY.

Duch występuje w postaci gołębiczy przy chrzcie Jezusa w Jordanie (Mt III 16-17, Mk I 10-11). Gołąb był totemem, czyli zwierzęciem uprzywilejowanym Astarty (W. H. Roscher, *Mythologisches Lexikon* I B. I Abt. 653) Afrodyty (str 395) jako ptak najpłodniejszy i najdelikatniejszy, z którym niejednokrotnie Afrodytę przedstawiano (np. figura na str. 409). Osobną pracę temu totemowi poświęcił Hugo Greissmann (*Die Sage von der Taube Jesu und die vorderasiatische Taubengötter* w „*Archiv für Religionswissenschaft* XX Band 1920, 1/2 i 3/4). Stąd zapewne żeńskość owego totemu: gołębica, nie gołąb, ponieważ chodziło o totem bogini nie boga. Niezależnie od moich badań, na tę samą myśl, że w gołębiczy

Ducha Świętego doszukać się należy pozostałości po ptaku Isztary, wpadł rosyjski uczony N. Rumiancev (*Smierć i wskreszenie spasiela*, 231-237).

Druga osoba, czyli Syn jest postacią stylizowaną księżycowo. Przedewszystkiem na jego księżycowy charakter wskazuje mit o zmartwychwstaniu po trzech dniach. Z mitu babilońskiego o bogu Szinie Księżycu wiemy, iż zmartwychwstanie oznacza trzy dni niewidzialności Księżyca, który po tych dniach ukazuje się jako zmartwychwstały sierp nowiu. Trzydniówka odnosiła się do okresu niewidzialności Księżyca a była poświęcona zmarłym nie tylko u Greków (Rohde, *Psyche*, 233 uw. I), lecz także u Indusów (Hillebradt, *Vedische Mythol.* I 292 i nast.) i u Manichejczyków (Baur, *D. Manich. Religionssystem*, 306 i nast. i 311, W. H. Rosther, *Ennead. und hebdom. Fr. 7*, odsyłacz 12). Nadto znamioną jest rozmowa z żydami u Jana II 19-22. Żydzi pytają Jezusa o znak. Jezus im odpowiada: „Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go”. Nawet przy dzisiejszej technice byłoby trudnem rozwalenie kościoła takich rozmiarów w ciągu trzech dni, a cóż dopiero zbudowanie go w trzech dniach. Budowano go przecież lat 83 od r. 20 przed erą chrześcijańską, aż po 64 rok tej ery. U Józefa Flawiusa znajdujemy, że całość świątyni stanęła w ciągu roku i pięciu miesięcy, zaś wedle innych odpisów w ciągu roku i sześciu miesięcy (*Antiquitates* XV, XI 5-6, editio Niese: przytaczam za Andrzejem Niemojewskim, *Dawność a Mickiewicz*, str. 71). Augustyn (*Tractatus in Iohannem* X, 10-12) podaje, iż chodzi tu o liczbę symbolizującą cztery strony świata: anatóle—wschód, dysis—zachód, arktos—północ, mesembria—południe. Pierwsze litery tych wyrazów dają wyraz Adam, których wartość gematryczna, czyli opierająca się na zamianie liter na liczby wedle ich symboliki w świecie starożytnym (A=1, D=4, A=1, M=40, razem 1+4+1+40) daje liczbę 46 (przypomniał Andrzej Niemojewski, *Dawność a Mickiewicz*, 58). Toteż na ową szczególną propozycję Jezusa odpowiedzieli wówczas żydzi tem samem zdziwieniem, którem odpowiedziałby także każdy człowiek dzisiejszy: „Czterdzieści i sześć lat budowano ten kościół, a ty go we trzech dniach wystawisz?” Lat 46 prawdopodobnie w rzeckomej chwili dialogu*).

Nieporozumienie między Jezusem, a żydami zrozumiałe, ale autor ewangelji dodaje (J II 21): „Lecz on (t. j. Jezus) mówił o kościele ciała swego”. A więc Jezus miał ciało odnawiające się po trzech dniach, podobnie jak znany nam babiloński bóg Szin, gdyż w realnych warunkach nikt w trzy dni po stwierdzonej śmierci nie zmartwychwstaje, ani też trzy dni i trzy noce w brzuchu wieloryba nie przebywa, jak Jonasz, na którego Jezus się powołuje (Mt XII 40). Obracam się więc w sferze mitu księżycowego. Łamanie chleba-ciała podczas ostatniej wieczerzy (Mt XXVI 26-29) jest także aluzją do księżyca łamią-

*) Niezależnie od tego wyjaśnienia stwierdzono wielokrotnie, iż jeśli w biblii jest mowa o zburzeniu, spustoszeniu, pustyni, tam występuje liczba 40, której symbolicznemu znaczeniu poświęcił W. H. Roscher dwa tomy monografii. Liczbę 40, jako liczbę spustoszenia, zburzenia przestylizowano w liczbę 46, stwarzając w ten sposób podwójną aluzję: do świątyni opartej na czterech stronach świata i aluzję do liczby zburzenia czyli czterdziestki.

cego się w fazy (Andrzej Niemojewski, *Biblia a gwiazdy*, str. 63, ust. 26). Ciekawe, że to samo robił Paweł (Dz. Ap. XX II), coby wskazywało na to, iż Pawła, analogicznie do Jezusa, stylizowano podobnie jako Księżyc.

Pierwsza osoba, czyli Ojciec jest stylizowaną jako Słońce. Hipolit z Arabji z III w., który prowadził polemikę z heretykami, przedstawił nam w niej pogląd Hermogenesa, iż Chrystus, wracając do nieba, w Słońcu zostawił swe ciało (Hypolit, *Refutatio* VIII 17), czego doniosłość podkreślił A. N. w komentarzu astralistycznym do ewangelji czwartej (str. 111). Zestawmy to z werselem Jana I 18: „Boga żaden nigdy nie widział: jednorodzony Syn, który jest na łonie ojcowskim, on opowiedział”. Jest to zatem konjunkcja Księżyca-Syną z Słońcem-Ojcem. Stąd Ojciec-Bóg mieszka „w światłości nieprzystępnej” (Paweł w I Liście do Tymoteusza VI 16). Nadto w Apokalipsie I 10 czytamy określenie — „dzień Pański—en te kyriake hemera—Domenica die”. Odpowiada on niedzieli, na którą przypadało z pośród siedmiu ciał niebieskich Słońce. „Dzień Pański” jest to zatem „Dzień Słońca”. Jeśli słusznym jest mniemanie Andrzeja Niemojewskiego (*Biblia a gwiazdy*, ust. 49, str. 79), iż werseł o zaćmieniu Marji mocą Najwyższego (Łk I 35) należy odnieść do zaćmienia Panny przez Słońce w niej się znajdujące, to byłby to jeszcze jeden przyczynek do słonecznej natury Boga.

Tak wygląda mitologemat Trójcy chrześcijańskiej. U podstawy jego przegląda stara tradycja babilońskiej Trójcy: Słońce (Szamasz), Księżyc (Szin), Wenus (Isztar). Trzy ciała niebieskie łączono w tróję: Księżyc, Słońce, Wenus (Ernst Weinder, *Handbuch der bab. Astronomie*, I 54-61), a cztery planety wymieniano osobno: Jowisz, Merkury, Saturn, Mars (Boll, *Antike Beobachtungen farb. Sterne*, 151). Są to zatem trzej bogowie mający decydujący wpływ na układ kalendarza, a zatem czasu rocznego, w obrębie którego zamykają się wszystkie zajęcia gospodarcze człowieka, a zwłaszcza rolnika. Stąd ich doniosłość, bo bez kalendarza żadne zorganizowane społeczeństwo żyć nie może. Rachuba czasu jest podstawą organizacji społecznej a bez niej każde społeczeństwo rozpadnie się wkrótce, gdyż nie potrafi w właściwym czasie zorganizować pracy. Do rachuby czasu służą przede wszystkim dwa ciała niebieskie: Słońce i Księżyc; zdawałoby się iż Wenus nie odgrywa tu wielkiej roli. A jednak znanym był synodyczny obieg Wener (u Ernsta Weidnera, *Handbuch der babyl. Astronomie* I 84). Kult Isztary był w Elamie bardziej rozpowszechniony, niżli w Babilonii. W Elamie znano rok Wener i ośmioletni symbol Isztary (str. 96).

SUBLIMACJA TRYNITARYZMU PLANETARNEGO.

Ani Duch Święty nie jest Wenerą, ani Syn Księżycem, ani Ojciec Słońcem w epoce powstania ewangelji. Wszystkie te planetarne postaci bogów uległy ideowemu i stylizacyjnemu przesublimowaniu w osoby o innym charakterze. Na to, żeby czcić Astartę fenicką nie pozwalał Jeremiasz. A kiedy mu na to niewiasty żydowskie odpowiedziały (Jer XLIV 17-18), iż po składaniu

jej ofiar „mieliśmy do syta chleba i byliśmy szczęśliwi, a niedoli nie zazналиśmy, ale od chwili gdyśmy przestali kadzić królowej niebios i rozlewać dla niej zalewki, zbywało nam na wszystkim, a od miecza i głodu gineliśmy” — wtedy gniew zatargał poważnym starcem i w imieniu Wiekuistego-Jahwy zapowiedział im (Jer XLIV), iż „wyginą wszyscy mężowie Judy, którzy w ziemi Micraim (Egipcie) mieczem i głodem...”. Tak tępiono kult Astarty. Do panteonu nowej religji w formie czystej nie danem jej było wejść, gdyż kobietą pogardzano. Pozostał z bogini tylko jej ptak zachowujący jej płęć żeńską, a jej istota została przesublimowaną w postać uduchowionej Mądrości — Pocieszyciela — Parakleta, Mądrości, którą przedstawiała jej krewniczka egipska, Izda. W systemie Ofitów kobieta, matka, mądrość-sophia, czyli duch-pneuma zajmująca środek stworzenia, odgrywa wielką rolę (Erwin Pfeiffer, *Studien zum antiken Sternglauben*, 125).

Druga osoba Trójcy nie jest już Księżycem. Przecież Jezus, choć księżycowo stylizowany mówi jednak o Księżycu i Słońcu jako o zjawiskach niebieskich, a więc nie może w ten sposób się sam o sobie wyrażać, gdyby był Księżycem, np. u Mt XXIV 29: „A natychmiast po utrapieniu onych dni Słońce się zaćmi i Księżyc nie da światłości swojej”. Podobnie u Mk XIII 24 i Łk 25, który podaje nieco odmiennie: „I będą znaki na Słońcu i Księżycu i gwiazdach” Dz Ap II 20: „Słońce się obróci w ciemności, a Księżyc w krew, przedtem, niż przyjdzie dzień Pański wielki i jawny. Jezus jest tylko postacią stylizowaną jako Księżyc, ale bóstwem księżycowem nie jest.

Podobnie pierwsza postać nie jest już Słońcem. W tymże samym wersecie, w którym czytamy o przebywaniu Syna na łonie Ojca, czytamy zarazem, iż „Boga żaden nie widział”, a jednak Słońce oglądamy codziennie (z wyjątkiem krajów polarnych). W chwili śmierci Jezusa (Łk XXIII 45) „zaćmiło się Słońce”. Gdyby Ojciec odpowiadał Słońcu, to Jezus mówiłby o nim z większym szacunkiem, a mówi obojętnie: Mt V 45: „Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiosach: który czyni, że Słońce jego wschodzi na dobrych i złych”, u Mt XIII 43: „wtedy sprawiedliwi świecić będą jako Słońce w królestwie Ojca ich”, u Mt XVII 2: „I przemienił się przed nimi. A oblicze jego rozjaśniało jako Słońce: a szaty jego stały się białe jak śnieg”, Mt XIII 6: „A gdy Słońce weszło wygorzały, a iż nie miały korzenia uschły”. Podałem przykłady najważniejsze, iż Ojciec przestał być Słońcem, a stał się jego sublimacją.

W ten sposób dokonała się sublimacja (uwznioslenie) dawnych bogów planetarnych w idealne. Nie chciano wpuścić ich w postaci dawnej do panteonu żydowsko-chrześcijańskiego, a nie można było wstrząsać naporu kultowego od dołu, od ludu, któremu próżno przeciwstawiali kapłani swego niewidzialnego Jahwę, który stworzył Słońce, Księżyc i Zastępy gwiazd i był ich panem, a sam nie był nim, tylko jakąś niewidzialną mocą władającą nimi. W eposie o Gilgameszu odszukałem analogję do takiego pojmowania (tablica IX str. 43 przekładu polsk. Józefa Wittlina): Powie doń Gilgamesz — do wysokiego powie Szamasza — „Stepem się włókłem w nę-

dzy osamotniony... Ani słońce, ani Księżyc, ani gwiazdy nie objaśniły mi ponurego wawozu". A więc Gilgamesz modłać się do Szamasza, czyli boga Słońca, mówi o Słońcu jako o ciele niebieskim. Gdyby Szamasz był Słońcem, w takim razie powinienby powiedzieć: „Ani Ty... nie objaśniłeś mi ponurego wawozu“, a jednak tak nie mówi. Co innego więc Słońce a co innego jego bóg. Z tych dwóch tendencji wyłoniła się jako ich wynik trójca bogów o tradycjach planetarnych, o formach nieplanetarnych. W ten sposób zadość się stało życzeniom Jeremiasza (Jr X 2): „Do drogi narodów nie przywykajcie, a przed znamionami nieba nie trwożcie się, choć trwożą się narody przed niemi“. Miało to już dawną tradycję w księdze Deuteronium, w której Jahwe zakazuje: „Strzeż się... (Dt IV 19-20) żebyś, podniósłszy oczy swe ku niebu i widząc Słońce i Księżyc i gwiazdy, cały zastęp nieba, — dał się uwieść, abys się im korzył i służył im, które to udzielił Jahwe, Bóg twój, wszystkim ludom pod całym niebem. Ale was wziął Jahwe i wywiódł was z topielni żelaza z Micraim (Egiptu) abyście byli ludem mu oddanym, jako dziś jesteście“.

Stosunek Ducha - Isztary do Syna-Księżycyca nigdzie tak szczególnie nie występuje jak w opowieści i o chrzcie Jezusa w Jordanie. „A gdy był Jezus ochrzczony: wnet wystąpił z wody. A oto się otworzyły j mu niebios: widział Ducha Bożego zstępującego jako gołębicę i przychodzącego nań. A oto głos z niebios mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobał sobie“ (Mt III 16-17, Łk III 21). Samuel Lubliński (Das werdende Dogma vom Leben Jesu, str. 126-128) miał dobry pomysł, gdy uważał tę scenę za warjant przytarty zaślubin boga zstępującego do wody przez boginię, której totemem była gołębicą, a słowo o „synie miłym“ odnosił do zaślubin bogów. Ale moim zdaniem nie wydobyl całego podkładu mitologicznego, który w tej opowieści tkwi i który został przytarty. Scena ta w kolejności astralogematów, czyli mitów opartych o układ gwiazdozbiorów, odpowiada Wodnikowi z Amforą, z której płynie wyciek wody czyli Jordan, pochłaniany przez Rybę Południową. Ryba ta, jak podaje Eratosthenes za Ktesiasem (ustęp 38), miała się pierwotnie znajdować w pewnym jeziorze niedaleko Bambyke. Do tego jeziora wpadła nocą syryjska bogini Derketona, ale Ryba ta ją ocaliła. Jej potomkami mają być Ryby z sąsiedniego znaku zwierzyńca. Mieszkańcy okoliczni wszystkie one ryby, jako córki Afrodyty uczcili i pomieścili między gwia-

dami. Tak opowiada Eratosthenes, ale jego opowiadanie ma tradycje starsze, których prawdopodobnie jest przeróbką, skoro w babilońskiej astralistyce i astrologii Ryby były miejscem egzaltacji (hypsoma), czyli miejscem największego wzmoczenia wpływów Wenery (Weidner, Handbuch der babyl. Astrologie, 115). Jezus zatem jako Księżyc wchodzący w znak i mający związek z Wenerą-Isztarą zostaje przez nią uznany za „syna miłego“.

Przytarty kult Isztary z którego pozwolono istnieć tylko jego totemowi, gołębicę w całkiem innym charakterze, jako „Duchowi“, był zbyt silny w tradycjach ludu żydowskiego, żeby dał się wytrzebić. Odżył on w innej formie, przyczepiony do całkiem innej postaci, a mianowicie w kulcie Matki Boskiej. Żywot tej kobiety zestawiony na podstawie wersetów biblij byłby ubogim w szczegóły. A jednak znamy Marię w całkiem innym charakterze, z atrybutami bogiń wschodnich. Ma ona przydomek „królowej niebios“, co pochodzi od fenickiej Astarty, egipskiej Nut, ma szatę z gwiazd, jako bogini nieba, jak egipska bogini Nut, ma gwiazd dwanaście, czyli dwanaście znaków zwierzyńca niebieskiego, jakie otaczają ekliptykę. Jej Księżyc pod nogami jako piezwsza dziesiętnica Wagi, do której sięgają jej nogi, jako gwiazdozbioru Panny, jest także symbolem astrologicznym, oraz wąż bogini Izidy. Potem, w czasach późniejszych nadane tym prastarym symbolom inne znaczenia: wąż odnosił się do węży rajskiego, obdarzonego organem mowy, choć węże nie mówią, którego głowę miała zetrzeć niewiasta (Ga. III 15). Niektóre tytuły Marji, które potem weszły w litanję do Matki Boskiej, to tytuły Izidy (W. H. Rescher, Myth. Lexikon II I, str. 427), a jej kult w kult Marji (tamże, 429-430). Kultowi Marji poświęcił osobną pracę prof. Arthur Drews z Karlsruhe.

W świetle wywodów powyższych to, co jest podstawą chrześcijaństwa, t. j. trynitaryzm, i co było przez kilkanaście wieków „tajemnicą“, okazało się mitologematem.

Z pojęć tych wynika, że Chrystus powstający w swej duchowej istocie z Ojca przed wiekami, jest już, w części przynajmniej, postacią nierealną, a Duch jako światło, właściwe obu ciałom niebieskim, Słońcu i Księżycowi, pochodzi od obu, od Ojca i od Syna (filioque), gdyż przestał już być Wenerą-Isztarą, a stał się światłem, właściwym obu ciałom niebieskim.

(d. c. n.)

St. Asté

Moja podróż agitacyjna

(Przedpisek redakcji. Czytając ciekawe kartki poniższe, mógłby kto sądzić, że pisał je młodziak jakiś, taka żywość, bezpośredniość i obcesowa prostoliniowość, z entuzjazmem złączona z nich biją. A pisze to człowiek nie tylko dojrzały, ale dobrze wiekowy. Tak jest. Osiągnięcie rozwoju własnymi siłami (ob. K. S. Jaworski był robotnikiem mechanicznym) i długoletni pobyt w Stanach Zjednoczonych uczyniły zeń oryginała, ale i człowieka odważnego, nie boją-

cego się — jak tyłu u nas, niestety! „wolnomyślicieli“ — wyrażania na każdym kroku i w każdym środowisku swej bezwyznaniowości wolnościowej, ba! nie wahającego się propagować ją czynnie, drogą proponowania każdemu napotkanemu wydawnictw spółdzielni „Bez Dogmatu“. Do jakich to nieraz chamskich odpowiedzi i reakcyj miłych ziomeków naszych prowadzi, obaczycie czytając te kartki. Ale Jaworskiego nie jest mocne zrazić do dalszej akcji: zbyt ją

ukochał, za zbyt ważną dla Polski i ludzkości ją uznał — na zawsze. R. M.)

Czerwcowego poranka z dworca wschodniego ruszyłem w podróż celem rozpowszechnienia Życia Wolnego w miastach prowincjonalnych, celem budzenia społeczeństwa ze śpiączki, do jakiej je ukołysał porządek rzeczy, oparty na wierze w siły nadprzyrodzone, które się losem człowieka zajmują i troszczą się o jego dobro... Boć to tak wygodnie zdać swój los jakiejś potędze wszechmocnej i zbyć się myślenia na własny rachunek, i nie brać odpowiedzialności na swe czyny wobec ludzkości, wobec przyszłych pokoleń. Wygodnie!

Zatrzymałem się w Mińsku Mazowieckim, gdzie, zapewne wobec późnej daty miesiąca (mamona jest tylko zaraz po pierwszym), nie udało mi się nic zdziałać wśród pracowników biurowych, natomiast zdołałem sprzedać sporo broszurek: „Polskie Zwierciadelko Kieszonkowe“, które niejednemu oczy otworzy i do myślenia pobudzi, a to właśnie jest celem wolnomyślicieli polskich. Twierdzimy, że człowiek zaczyna się tam, gdzie ślepa wiara zanika a zaczyna się logiczne myślenie, gdzie się wszystko poddaje ścisłej analizie i dąży do zdobycia wiedzy.

Pod wieczór udałem się w dalszą podróż i oto w drodze do Siedlec zdarzyła mi się nieprzyjemna przygoda. Mając za towarzyszy podróży ucznia z wyższej klasy gimnazjum oraz kolejarza, dałem im do czytania Życie Wolne i ową broszurkę. Po przeczytaniu tychże, gdyśmy dojeżdżali do Siedlec, ów uczeń oddając mi broszurkę rzekł: „Pan nie w Polsce lecz Bolszewji powinieś mieszkać i t. d.“ Na tom odrzekł, że będąc polakiem chcę pracować na gruncie polskim i czuję się do tego uprawnionym. Gdy wszedłem na stację w Siedleach policjant poprosił mnie o pójście z sobą, w osobnym pokoju kazał mi czekać dość długo zanim przyszedł urzędnik policyjny i pod tych panów eskortą musiałem się udać do komisariatu, gdzie mnie przesłuchano i nie znalazłszy nic podejrzanego, przeprosiwszy puszczono na wolność.

Stąd wynika, że młodzież nasza jest wychowywana źle, że wychowawcy wszczepiają w tę młodzież truciznę donosicielstwa, szpiegostwa, służalstwa — w imię jakich haseł? „Bóg i Ojczyzna“! tak, Ojczyzna zawsze na szarym końcu. Nie trudno odgadnąć, że ta robota znieprawiająca młode pokolenie, upodlająca młode dusze to robota księdza, robota destrukcyjna i hańbiąca. Niestety, Wolna Polska jest w duchowej niewoli i tak długo w niej będzie jak długo trwać będzie ów kontrakt haniebnny, oddający naszą Ojczyznę w pacht rzymskiemu biskupowi. „Polonia semper servilis“!

Nazajutrz wieczorem oczekiwałem na pociąg do Lublina i... znów, widząc młodą panienkę siedzącą beczynnie w oczekiwaniu, dałem jej owo „zwierciadelko“ (jest to antologia z dzieł naszych największych myślicieli, poetów, pisarzy od Ostroroga aż do ks. Kaz. Lutosławskiego, a nawet Dmowskiego). To ją tak oburzyło, że wpadła w histerję i trzęsąc się z oburzenia rzekła mi: „Takich jak pan trzeba zabijać! tak, zabijać“.

To straszne, to jest wprost zbrodnia wpajając w ową przyszłość Polski taki bezrozumny fana-

tyzm, taką wściekłą nienawiść do wszystkiego, co nie nosi stempli prawowierności rzymskiej. I dokąd Polska tą drogą zajdzie? czyż nie widzą ci nowocześni Targowiczanie, że gotują zgubę swej Ojczyźnie? czyż nie obudzi się sumienie? godność narodowa? czyśmy do cna zgłupieli i lecimy w przepaść, jak eńa w ogień?

Smutno, nad wyraz smutno podróżować po Polsce i słuchać rozmów, jakie nasi inteligentni nawet rodacy prowadzą. Pustka, bezmyślność, niezaradność, zniechęcenie: żyjące trupy. Aliści nabieram otuchy, jadąc do grodu Zygmunta Augusta, do grodu Unji Lubelskiej i 1-ej Rzeczypospolitej Socjalistycznej. Ach, jakżem się zawiodł! i tu bowiem spotkałem się z kołtuństwem, bezmyślnością, złą wolą i... prowokacją! Tak. W urzędzie pocztowym (ul. Szopena) dotarłem do najwyższego piętra, gdzie znalazłem czterech młodych ludzi bawiących się pogawędką. Moją propozycją, czybym z nich którego nie zyskał na prenumeratora „Życia Wolnego“, wydali się bardzo zainteresowani, a jeden z nich spostrzegłszy naszą deklarację przystąpienia do Polskiego Związku Myśli Wolnej oświadczył chęć zapisania się do tegoż i zabrał się zaraz do wypełnienia onej. Gdy to uskutecznił, znalazł niby jakiś błąd i podał ową kartę, żądając innej, a wiedząc że z sobą drugiej nie miał (o czem mu pierwszej mówiłem). Wobec braku deklaracji prosił mnie ten pan, bym przyszedł nazajutrz z nowymi a znajdzie może i więcej chętnych kandydatów. Nie podejrzewając zdrady, na drugi dzień poszedłem wprost do tegoż pokoju i zastałem tych samych panów, gdy wreszcie oświadczył, że oto mam z sobą żadaną deklarację, ów kandydat oburzył się i rzekł: „idź pan do diabła ze swą deklaracją!“ Inni się złośliwie uśmiechali... wyszedłem... lecz oto dwóch woźnych zażądało, bym się z nimi udał do „naczelnika“... Pod eskortą tych panów wszedłem do biura owego „naczelnika“, który mi oświadczył, że każe mnie aresztować i wezwał telefonicznie policję! Po przydługim oczekiwaniu, zjawił się urzędnik policyjny i, w obecności dwóch woźnych, bez żadnych wstępów rozkazał mi opróżnić kieszenie! Na to oburzyłem się i wyjąwszy dowód osobisty podałem mu, mówiąc: chyba to panu wystarczy? On na to groźnie: „opróżnij pan wszystkie kieszenie!“ „Nie uczynię tego, sam pan dokonaj tego gwałtu, masz pan mój paszport i to winno wystarczyć“ odrzekłem, a on na to groźnie: „czyż pan co każe, bo ja inaczej z panem pogadam“. Tedy widząc, że mam przed sobą osobnika niepoczytalnego, uczyniłem zadość jego żądaniu i całą zawartość moich kieszeni położyłem na stół. „Czy to wszystko?“ pyta. „Wszystko“. Tedy pan ów zaczyna mnie obmacywać własnoręcznie, czem ja oburzony powiadam mu, że się zachowuje jak łobuz a nie urzędnik państwowy! „Pan mi za to odpowiesz, oto biorę panów na świadków, że nazwałeś mnie łobuzem!“ Ja na to: „powtarzam raz jeszcze, że postępujesz jak łobuz a nie jak urzędnik pełniący swą powinność, z tej racji wniosę na pana skargę; jeżeliś pan żądał opróżnienia moich kieszeni, com uczynił, to obrażam dla mnie jest niedowierzanie mi! nic poza tem com wyjął, nie znalazłeś pan, bom nie więcej nie miał!“ Na ten czas wszedł p. naczelnik

owego urzędu pocztowego, do którego odezwałem się w te słowa: „Winszuję p. naczelnikowi zaszczytnej roli denuncjanta! a panom woźnym winszuję takiego naczelnika, możecie z niego być dumni!” Stąd poprowadził mnie ów rewident do komendy policji (ul. Staszica), gdzie zostałem przesłuchany przez naczelnika biura i po otrzymaniu admonicji, zostałem uwolniony i upoważniony do dalszej pracy już bez przeszkód.

Czego ci panowie chcieli? co spodziewali się znaleźć przy mojej osobie? o co im chodziło? W wolnej Polsce dzisiejszej jest tak, że jednym wszystkim wolno, innym się czyni wstręty na każdym kroku, by im to życie obrzydzić i uczynić nieznośnym.

W parę dni po tem przykrem zajściu wszedłem do kancelarii Seminarjum nauczycielskiego i tam zaproponowałem abonament Życia Wolnego jednemu z obecnych. „Organ wolnomyślicieli polskich” — dodałem głośno, widząc że ksiądz znajduje się tamże, aliści jak prądem elektrycznym podrzuty zerwał się z siedzenia zacny katecheta i rzucił: „a kto panu pozwolił na taką propagandę?” Ja na to: „a kto księdzu pozwolił na jego robotę „oświatową”? jesteśmy w demokratycznej Polsce, mamy równe prawa czynić to, byle bez złej woli i przyzwrocie! Żegnaj panów!”

W biurze jednym zastałem dwóch starszych panów, którzy na moją propozycję przedpłaty na Życie Wolne powiedzieli mi, że mnie powinni z miasta wypędzić!... „A czemużby nie spalić na stosie?” „A tak, tak! to by się godziło!” „Niestety, to już pozostanie jeno pobożnym życzeniem zacnych dobrodziejów. Żyjemy bądź co bądź w XX-ym wieku cywilizacji „chrześcijańskiej”, wielka szkoda, nieprawdaż?”

Rzadko mi się zdarzyło w sławetnym grodzie spotkać z ludźmi o szerszym poglądzie na świat i życie, nasza t. zw. inteligencja w bardzo niewielu jednostkach przekracza poziom miernoty, szablon urobiony według miary prawowierności rzymsko-katolickiej. „Jestem wierzącym katolikiem, nie mogę czytać tak bezbożnego pisma” daje się słyszeć na każdym kroku. Ci ludzie wprost nie zdają sobie sprawy, jakie świadectwo ubóstwa moralnego i umysłowego wypowiadają w tych słowach, nie rozumieją, że takie przyznanie stwierdza, że rz. katolik nie ma prawa myśleć, że mu nie wolno poddać sądowi swego intelektu, choćby najbardziej absurdalnego dogmatu! jakież to smutne, jakie beznadziejne...

Miło też jest spotkać ludzi myślących i rozumiejących doniosłość sprawy budzenia ducha w narodzie. „Głos Lubelski” (dziennik endecki) zrobił mi najniespodzianie reklamę; napisał, że „z gorliwością godną lepszej sprawy rozposzechniam bezbożnicze pismo”: Odpowiedziałem na to podziękowaniem za przyznanie mi gorliwości w mej pracy, z dodatkiem że uważam sprawę naszą za najważniejszą i najaktualniejszą w Polsce i że się czuję dumny z moich usług sprawie wyzwolenia ducha. Niestety — „Ziemia Lubelska” (dziennik demokratyczny), pomimo obietnicy mi danej, nie wydrukowała mej odpowiedzi.

Po wielodniowym pobycie w Lublinie pojechałem do Chełma, gdzie spotkał robociarza

wolnomyśliciela, który mi udzielił gościny, za co mu składałam dzięki na tem miejscu. Tow. Małysz bolał nad rozłamem w naszym ruchu, mającym przecież jeden cel: zerwanie więzów z myśli ludzkiej.

Następnie byłem w Kowlu, gdzie spotkał goścącego zwolennika w osobie adwokata oraz doktora, prawdziwego „gentlemana”. W Łucku zjednałem m. in. jednego senatora na abonenta. Stąd pojechałem do Ostroga nad Horyniem, gdzie był gościnnie przyjęty przez ob. ob. H. G. i K. W. Miasto przedstawia smutny widok upadłej wielkości, a ostatnio przeniesienie władz powiatowych do Zdołbunowa do reszty zgnębiło gród niegdyś obronny. Gimnazjum i Seminarjum nauczycielskie są jedynymi pozostałościami lepszych czasów... Wracając na Zdołbunów, znalazłem tę, do niedawna drobną osadę, rozwijającą się szybko dzięki przeniesieniu siedziby starostwa z Ostroga. Pierwsze to starostwo, gdzie nie tylko doznałem życzliwego przyjęcia ale i zdobyłem adherentów. Spotkałem też tu rzemieślnika, ob. Wład. Właska, czecha, który uciekł się, że i Polsce są „wolne myślenki” i obiecał poparcie, stwierdzając solidarność wolnomyślicieli całej ludzkości.

W Równem zaabonowano Życie Wolne w Magistracie i w Banku Polskim. Stąd udałem się do Krzemieńca, siedziby prześwieconego ongi Liceum i kolebki najbardziej polskiego, największego mistrza słowa, Juljusza. Nic po nim nie zostało! kędy był domek, w którym na świat przyszedł, dziś pustka oznaczona palikami w ogrodzie Liceum i postać Wieszcza, dłuta Szymanowskiego... w kościele! Tak, kler wszystko sobie przyswaja! więc i tego ducha - rewolucjonistę „przyjął kościół na swe łono!” Jak się tam czuć musi ten duch nieugięty?! Nie miejsce dlań w krypcie kościelnej, lecz raczej na Giewoncie, wśród chmur. Kiedyż Polska zdobędzie się na Panteon dla wielkich duchów narodu? na mauzoleum cywilne, dla wszystkich zasłużonych polaków bez różnicy wyznania? i kiedyż raz zerwie ze zdradliwym Rzymem i zacznie żyć własnym życiem?! Kiedyż zastosuje się do przestrogi: „Polsko! — zguba Twa w Rzymie!” Kiedyż znajdzie się w Polsce prezydent Calles?

Krzemieniec — to upadła wielkość...

Dubno dało mi jednego abonenta, rosjanina, i parę obietnic — to wszystko.

Kończy się były zabór Moskiewski i wjeżdżam do byłej Galicji. Brody — paru abonentów; Złoczów — kilku; Tarnopol — kilku także.

Stąd zaczynam odwrót ku Warszawie na Lwów. We Lwowie nie zdobyłem, prócz jednego urzędnika celnego i jednej obietnicy. Tu tejsi ludzie stwierdzają, że im myśleć nie wolno, a o zerwaniu swych więzów duchowych nie śmia nawet marzyć, a najczęściej nie pojmują zgoła że mogłoby być inaczej, lepiej. To chodzące trupy, to niewolnicy, nie śmiący targnąć wiążącego ich łańcucha...

W Tarnopolu nabyłem był bilet do Warszawy, za ostatnie złote. We Lwowie pytam na peronie: czy to pociąg do Warszawy? „Tak, proszę siadać”. Jedziemy... „Proszę o bilet! Pan wsiadł w niewłaściwy pociąg!” „Tak jakeście mi wskazali!” „Musisz Pan przesiąść w Rozwadowie.

Wysiadłem na tej stacji Rozwadowskiej i tu mnie wzięli w obroty. P. zawiadowca zgromił mnie żem jechał źle, obliczył ilem kilometr. jechał i kazał mi za tę przyjemność płacić. Kategorycznie odmówiłem płacić, mówiąc, że czynnik kol. winny dobrze informować podróżnych, a w razie ich niedbalstwa należy raczej przeprosić i ułatwić dalszą podróż. Ale gdzie tam! nie z tego. „Płacisz pan czy nie?!“ „Nie płacę, nie mam zresztą pieniędzy!“ „Ja pana nauczę, co to państwo okradać!“ Policjant odprowadza mnie do komendy, gdzie jednak znalazł się rozumny człowiek i po wystąpieniu mnie przyznał mi słusność i zwolnił od obowiązku płacenia i bilet mi zwrócił. Ze stratą kilku godzin czasu dojechałem do Dębina i tu próbowałem wśród kolejarzy i nauczycieli coś zrobić, zapisałem jednego elektrotechnika bez pieniędzy (bo to daleko po 1-ym), żona tego

jednak zapewniła mnie, że pieniędzy na bezbożne pismo nie da. A no, zobaczymy...

Weczesnym rankiem w niedzielę popłynąłem Wisłą do Puław. Szkoda było na to czasu i złotych, bo w Puławach nie mi się nie udało zrobić, a na dobitkę spóźniłem się na pociąg ranny i czekałem kilka godzin na pociąg, którym wyścieczkowicze wracają do Warszawy. Ten pociąg był literalnie nadziany ludźmi i włókł się tak, że przybył na stację wschodnią z 3-godzinnym opóźnieniem! Tu znów nie mogłem złapać tramwaju i pieszo doszedłem już koło północy do mojej tymczasowej, a stałej Życia Wolnego siedziby.

Sądzę, że nasi sympatycy zainteresują się tą moją wędrówką dla idei i na przyszłość zechcą być pomocnymi takim wędrówcom.

K. S. Jaworski

List „obywatela genewskiego“ do arcybiskupa paryskiego

W 150-tą rocznicę zgonu J.J. Rousseau'a (28/6, 1712— 2/7, 1778).

Chcemy omówić jedno z najmniejszych, a co do treści najbardziej może obchodzących nas i ciągle aktualnych dzieł: List J. J. Rousseau'a, obywatela Genewy, do Krzysztofa de Beaumont, arcybiskupa Paryża.

Jest to protest przeciw listowi pasterskiemu, w którym Beaumont zanatemizował „Emila“, jako dzieło bluźniercze i w najwyższym stopniu wicherzycielskie. Wiadomo, że „Emil“ został skazany na spalenie i wyrok został sumiennie wykonany.

Rousseau cytuje słowa Augustyna: „Prawda boska nie należy ani do mnie, ani do ciebie, ani do trzeciego, ale jest udziałem nas wszystkich i porówno na wszystkich nas nakłada obowiązek krzewienia jej, a to pod karą, że przestanie nam samym być pożyteczną, gdybyśmy zechcieli zamilczeć ją przed innymi. Bo kto przywłaszcza sobie dobro, którem wedle woli Bożej radować się ma cały ogół, ten przez to bezprawne zawłaszczenie traci to, co ukrywa przed ludem i za tę zdradę, na prawdzie popełnioną, nie znajduje w swojej własnej piersi niczego innego, jak tylko błąd“.

Temu wysokiemu pojęciu prawdy i wysoko pojętemu zadaniu głoszenia jej przeciwstawia Rousseau pojmowanie prawdy we współczesnym mu systemie wychowawczym, w którym prawdę się knebluje i obcina. Kolegja uczonych i uczelnie młodzieży zamknęły się przed nią. Nauczyciele odgradzają uczniów od źródeł prawdziwej wiedzy i — żywiąc ich kłamstwem — gubią. Nauka cierpi na dwojakie niedomaganie: jest zły uczeń, bo osaczony całym lasem wpojonych mu od dzieciństwa uprzedzeń, a gorszy jeszcze nauczyciel, bo przewrotny i namiętnością zaciętrzewiony broni głupstwa. Możliwe jest w zasadzie wytępienie atawizmów, wytrzebiecie z młodocianych umysłów sztucznie wstrzykniętych błędów i stworzenie z nich naczyni zdolnych do przyjęcia czystego i zdrowego pokarmu, ale trudniej jest uczynić uczciwymi szafarzy wiedzy. Podobni są korsarzom, czającym się na

pobrzeżu mórz, — którzy fałszywymi sygnałami i ogniami wabią okręty na podwodne rafy. W praktyce religijnej widzimy tę samą perfidję, która oburza nas w polityce. Jest bezduszną i bezmyślną. Ludzie wierzą bez wiary, myślą bez mózgu, czują bez serca. Skostniałe kategorie i mumie pojęć nie są w stanie stworzyć prawdziwej moralności — żywej i twórczej. Należy dopiero stworzyć nowego człowieka, któryby w dzisiejszym zrzeszeniu był naprawdę pożytecznym sobie i drugim.

Na czymże polega istotna wartość religii? Ze stanowiska czystej wiedzy leży ona w tkwiącej w niej prawdzie, gdy prawda ta skontrolowana przez prawa fizyki i metafizyki wytrzymuje tę próbę. Społecznie jednak wartość religii ocenić należy wedle jej umoralniającego działania na ludzi. Z punktu widzenia czystej i wolnej myśli musi się zapewnić swobodę krytyce i pozostawić ocenie rozumu, czy dana religia leży istotnie na linii rozumu t. j. zgadza się z prawami przyrody i wyobrażeniami filozoficznymi. Obecnie nie odpowiada ani wymogom rozumu ani względom utylitarno-społecznym. Kultu dotychczasowe były dotąd sztandarem i bojowym hasłem do wzajemnego mordowania się. A przecież litość nie morduje — miłość nie domaga się krwi bliźniego. Troska o dobro i zbawienie ludzkości nie dyktuje prześladowań — dyktują je tylko instynkty samolubstwa i pychy. Prawdziwa religia nie boi się światła — tylko absurd i zbrodnia kryją się w ciemnicy. Religie przeświecić należy rozsądkiem i podnieść ją do wyżyn tych odwiecznych prawd i zasad moralnych, które wszystkim są przyrodzone i są skarbem całej myślności ludzkości. Zasad tych nie sposób szukać w sofistycznym słownictwie, które potrafi upiększyć najnikczemniejszą zbrodnię i zohydzić najszlachetniejszy uczynek, ani w krętackich książkach ludzi przewrotnych, gdyż dzieła ludzi kłamia. Podyktowane są — jeśli nie fanatyzmem i brutalnym poczuciem siły — to natchnieniem i obłąkaniem; natchnienie zaś i obłąkanie mają

to wspólne, że nie myślą — i śmieją się z rozumu. Fanatyczne obłąkanie wnet się jednak przesila. Wtedy przychodzi do głosu rozum, a człowiek odzyskawszy przytomność, z przerażeniem rozgląda się po skutkach fanatyzmu. Chciałby cofnąć te zgubne skutki, ale jest to niemożliwe, gdyż fałsz wrósł już tak głęboko w jego duszę, tak zdołał opętać jego całe jestestwo, iż człowiekowi już nic innego nie pozostaje jak pogodzić się z fałszem. Pomimo głośnego protestu rozumu gloryfikuje ten fałsz i oto rodzi się najohydniejsza z przywar ludzkich — obłuda. Opętańczy taniec, w którym myśl bije się z uczynkami, przekonanie z formą życia. Myśl i przekonanie poddać się muszą brutalności stosunków. Taką brutalnością jest kontrola państwa nad wierzeniem obywatela. Skąd to prawo państwa? Byłoby uzasadnione, gdyby wierzenie to miało decydujący wpływ na prowadzenie się obywatela.

Niewątpliwie, nie tylko państwo ale także każdy człowiek ma prawo wglądać w sprawy dotyczące socjalnego współżycia obywatela, a więc może kontrolować, czy obywatel kieruje się w życiu zasadami sprawiedliwości, poczuciem prawa. Czy jednak pojęcie o życiu zagrobowem lub inne wyobrażenia metafizyczne uwłaczają w czemkolwiek obowiązkom obywatelskim? Za nie człowiek odpowiedzialny jest wyłącznie przed sobą samym, i nikogo zgoła nie mogą obchodzić. „Gdyby np. ktoś — choćby to była sama zwierzchność — zapytał mnie o moje zdanie w tej kapitalnej kwestji hipostazji, w kwestji, czy boską trójjedność rozumieć należy jako „pojęcie“ czy też jako „substancję“, w której to kwestji tyle dorosłych dzieci odbyło sobory i w imię której umęczono taką masę ludzi, choć biblja ani słówkiem w sprawie tej się nie oświadczyła — zapewniłbym najpierw ciekawego, że niczego z tego wszystkiego nie rozumiem i że nie odczuwam najmniejszej potrzeby, aby rzecz tę zrozumieć, a następnie poprosiłbym go bardzo uprzejmie, aby się zajmował wyłącznie swojemi własnymi sprawami i całe jego natręctwo nie mogłoby mnie skłonić do innej odpowiedzi“.

Żeby się władza przynajmniej rzeczywiście interesowała sprawą wiary obywatela! Ale bynajmniej — każe tylko wypełnić blankiet, formularz i wszystko jest dobre — lub niedobre. Nikt nie jest obowiązany blankiet ten wykupywać. Najważniejsza rzecz, aby na nim figurował jakiś dogmat, o moralność nikt nie pyta. Wystawia się fałszywy dokument, a jest tem fałszywszy, im starsza jest wymieniona w nim religja, im więcej miała tłumaczy i wykładaczy. Im więcej przepisów, tem mniej moralności. Najeżona jest takim mnóstwem komentarzy, że trudno się dziś w niej dopatrzyć zdrowego sensu. Tak jest znieprawiona, iż nie poznaliby jej sami twórcy. Też ksiądz dzisiejszy wie to, co nie śniło się Pawłowi, czego nie wiedział sam Chrystus. Proboszcz dzisiejszy uważa się za tłumacza Ducha Świętego! a właściwie przepisu, który w formie komentarza żeruje na czystem słowie bożem. Należy oczyścić religję z gąsienic. Należy zaniechać bratobójczych walk o niedorzeczne odcinienie niedorzeczniejszych jeszcze słówek i stworzyć jedyną rozumną i pożyteczną religję opartą na podstawowych zasadach wierzeń całego

człowieczeństwa, a która wyraziłaby istotnie to, co dla człowieka uspołecznionego byłoby najkorzystniejsze, gdyż „Stwórca to jest najmilszem, co dla jego twórców okazuje się najkorzystniejszym“.

Tą podstawową zasadą jest wiara, że pochodzimy wszyscy od jednego nieśmiertelnego ojca. „Zaczem zaprzestańcie sprzeczać się co do zalet waszych kultów. Wszystkie są dobre, gdy są w zgodzie z ustawami i zawierają w sobie to, co dla religji jest istotnem; są zaś złe, gdy im brak tych znamion. Forma wierzenia jest tylko zewnętrznym ceremonjałem religji i tylko władzy przysługuje prawo określania, jak należy ceremonjał ten w państwie urządzać“.

Oto kościec myślowy tego listu. Jako pismo ulotne o charakterze wybitnie polemicznym nie pretenduje na naukowe i źródłowe rozwiązanie zagadnienia religji w pojęciu oderwanego systemu metafizycznego, jako jednego z przejawów dociekania absolutu — ale nawiązując do apologetycznego pisma arcybiskupa i do wysuniętej w niem tezy, iż w interesie społecznym należy uszanować nawet zabobon, o ile okazuje się socjalnie pożytecznym, Rousseau wykazuje, iż także z punktu widzenia polityki utylitarnej objawione religje w obowiązujących obecnie kultach nie spełniają swego zadania społecznego.

Zgodnie ze swoją teorią państwową, wedle której wyjście ludzkości ze stanu natury i wejście w uspołeczniony stan kultury stało się faktem bezpowrotnie dokonany, uznaje religję za konieczną instytucję państwową. Uznając jednak organizację państwową tylko taką, która zapewnia osobnikowi możliwie najszerszą wolność indywidualną, chce stworzyć taką formę religji, która najbardziej zbliża się do przyrodzonych człowiekowi wyobrażeń o bóstwie, do zasad prawa natury, bo te ostatnie najbardziej nadają się do stworzenia religijnych podstaw moralnego uczynku. Dochodzi w ten sposób do religji ogólnoludzkiej, której dogmaty z jednej strony czynią zadość abstrakcyjnym wymogom rozumu, z drugiej strony zawierają w sobie silną podniechęć umoralniającą.

Podobnie rozwiązał zresztą ten problem w „Emilu“ (Wyznanie wiary wikarego sabaudzkiego) i w końcowym ustępie „Contrat social“.

Rousseau odróżnia tam trzy formy religji: 1) religję człowieka, 2) religję obywatela i 3) religję kapłana. Ostatnia t. j. kapłańska, która znalazła urzeczywistnienie w katolicyzmie i lamazmie, stwarza obok władzy państwowej równorzędną zagraniczną władzę kościelną. Katolik ma dwie ojczyzny: swoją własną i Rzym; dwóch suwerenów: siebie samego, uosobionego w reprezentancie państwa i papieża; podwójne prawo: swoje własne i kanoniczne. Stąd koniecznie wynikać musi rozbieżność interesów własnej ojczyzny świeckiej i zagranicznej ojczyzny duchownej. Stąd ustawiczna rozterka, która nie pozwala katolikowi być dobrym synem ojczyzny. Druga forma, t. j. religja obywatelska, która miała swój prototyp w państwie żydowskiem, ma miejsce wtedy, gdy pewien kult religijny jest organicznym i integralnym żywiołem ustroju państwowego, gdy wyznanie staje się częścią konstytucji politycznej. Wtedy miłość ojczyzny jest identyczna z miłością religji i każdy innowierca uważany jest za wroga. Forma ta czyni obywatela

fanatykiem i rodzi w nim najgłębszą nietolerancję.

Jedyną rozumowo i w prawie natury uzasadnioną jest religja człowieka. Ta tylko zapewnia mu wolność i zbliża go do doskonałości. Państwo, pozostawiając jednostce swobodę myśli i sumienia, zapewniając jej wolność w tej naturalnej dziedzinie, która z istoty rzeczy nie da się siłą okiełznać, nie wchodzi w wewnętrzne wierzenia, lecz organizuje tylko zewnętrznego uczynek t. j. zewnętrzną formę wyznania. Państwo o tyle tylko kontroluje ten kult, o ile wkracza on w zakres obowiązków człowieka jako obywatela. Dlatego też państwo, uwzględniając podstawowe i powszechne wierzenia religijne, winno stworzyć takie wyznanie, któreby z jednej strony zabezpieczało własną suwerenność państwową przed zakusami zdobywcami zagranicznego kapłana, a z drugiej strony nie stwarzało psychozy fanatycznej nietolerancji w postaci ekskluzywnego wyznania narodowego.

Dogmatami tej religji człowieka, ujętemi w normę prawa politycznego, winny być wyobrażenia wszystkim wspólne, a więc wiara 1) w istnienie bóstwa, uposażonego w atrybuty teologiczne, 2) w życie zagrobowe t. j. w pośmiertną karę i nagrodę, 3) w świętość umowy społecznej i ustaw.

To jest podstawowa ideologia, która nie krępując wolności sumienia — zdolna jest stworzyć doskonały typ pożytecznego dla siebie i drugih obywatela, aby był wolnym — „on le forcera d'être libre“.

Nie wchodząc w bliższą ocenę, czy koncepcja religji człowieka jest teoretycznie trafną, musimy podkreślić paradoksalność tezy zniewalania człowieka do wolności, bądź co bądź jednostronnie pojętej. Jestto teza zasadniczo błędna, społecznie najoczywściej ujemna. Dzięki niej Rousseau posuwa się do wyjęcia z pod prawa kato-

lików i tych wszystkich, którzy bez zastrzeżeń nie chcą się poddać jego „kontraktowi społecznemu“ i popada w ten sam błąd, w jaki popadł Locke (Listy o tolerancji), który — głosząc tolerancję — wyłącza z niej ateuszów i katolików. Obaj, wychodząc z najślusniejszej zasady pożyteczności religijnej, w zacierzawieniu wolnościowym przechodzą, może bezwiednie, do najzacieklejszego wroga tolerancji, jakim jest gwałt i terror. Jak fatalną w praktyce teoria ta być mogła, dowiódł terror Robespierre'a, który wprowadziwszy w miejsce ateistycznej komuny Hebertystów deistyczną republikę z przymusowym kultem „Najwyższej Istoty“, wydał krwawy dekret prześladowczy przeciw ateistom jako prześladowcom narodu. Zapomniał Rousseau, że myśl wolna, upostaciowana najcelniej w postulatcie absolutnej i powszechnej tolerancji, ani na chwilę nie może popaść w paroksyzm szowinizmu — choćby wolnościowego. Z chwilą udogmatyzowania i karnego usankcjonowania myśl wolna traci wolność i staje się tyranką nielepszą od swoich własnych gnębicieli.

Rousseau niewątpliwie nie przewidywał tak rychłej realizacji swojej teorii i pewnie nie myślał o środkach brutalnej represji, o dragonadzie sumienia. Przeciwnie — mistrzynią była mu owa zwiewna i szczelnie zakwefiona postać obiektywnej prawdy, za którą od początku świata uganiali się najszlachetniejsi donkiszoci ludzkości i która do końca świata będzie miała swoich marzycielskich trubadurów. Szukał owe go cudownego pierścienia opalowego, o którym za Boccaciem mówi lessingowski mędrzec Natan. Szukał pierścienia, który ma tę tajemną własność, iż posiadacza czyni miłym Bogu i ludziom. Oryginalny pierścień ponoć się zagubił.

Szukał go Rousseau — a był dopiero na tropie...

B. Schlager

KRONIKA

KAMPANJA KATOLICKA W ANGLJI.

Katolicy nie wyzbywają się nadziei, że zdołają odzyskać Anglię dla Rzymu. Z cierpliwością godną podziwu czynią wszystko, co tylko mogą, aby pójść dalej w swoim wiecznym marzeniu. Istnieje w Anglii Stowarzyszenie Matki Boskiej Ransomskiej i to stowarzyszenie postawiło sobie za cel zebranie kapitału w wysokości 1 miliona funtów szterlingów, aby odsetki od kapitału mogły służyć biskupom do rozszerzania wpływów katolicyzmu. Prócz tego zabrano się do stworzenia katolickiego szkolnictwa w Anglii. Chodzi o to, aby państwo dawało pieniądze na szkoły, ale nie wtrącało się nigdy do tych szkół i nie troszczyło się o to, czego kler rzymski w tych szkołach naucza. Wątpliwa rzecz, czy parlament angielski da się wziąć na takie stare kawały. Stosunek do rewizji book of common prayer, jaki ujawnił się w Izbie Gmin, mówi wyraźnie, że katolicyzm nie powinien oddawać się co do Anglii zbyt wielkim nadziejom. Sfery katolizujące już raz zostały odrzucone ze swoimi tendencjami romanizującymi, obecnie się to powtórzyło. Masy ludu

angielskiego, jak dawniej, tak i dzisiaj, nie chcą stać się poddanymi papieża.

FANATYZM CIEMNEJ HISPANJI.

Najczarniejsza część kontynentu Europy, geograficznie i kulturalnie najbliższa Afryki, mianowicie Hiszpanja, żyje ciągle jeszcze atmosferą brudu i zaduchu wieków średnich. Niedawno temu stała się tam rzecz ohydna. Młoda inteligentna protestantka, Donna Carmen Padin, będąc gościem w pewnym domu katolickim w Madrycie, wyraziła się przy sposobności, że na podstawie tekstów ewangelicznych uważa, że Matka Jezusa miała kilkoro dzieci. Bogobojne kołtuństwo zadencucowało heretyczkę, a sąd skazał ją na przeszło dwa lata więzienia i 1000 pesetów grzywny. Żywioły kulturalne Anglii, Francji, Szwajcarii próbowały złagodzić los skazanej, która jest młodą matką, ale wszystko na nic. W Hiszpanji najgorliwszym uczniem miłującego i przebaczącego Chrystusa jest ten, kto najsilniej nienawidzi i prześladuje heretyków. Niedawno temu biskup Salamanki wydał list pasterski, który nakazuje wiernym, aby prześladowali

innowierców gdzie mogą i jak. Rozumiemy, dlaczego z tego smrodu moralnego uciekają tacy ludzie, jak Blasco Ibanez i Miguel Unamuno.

KATOLICYZM WE WŁOSZECH.

Wielkie nadzieje pokładane w Mussolinim zawiodły katolików włoskich na całej linii. Widziano w dyktatorze narzędzie odbudowy państwa kościelnego, cieszą się, że pójdzie on na pasku klerykalnym wszędzie, gdzie kler go pociągnie, a tymczasem stało się co innego. Postawił krzyż w Koloseum, kazał pozawieszać krzyże w szkołach, to prawda, ale na tem dosyć. Teraz zaś zabrał się do rozwiązywania stowarzyszeń specjalnie katolickich, aby faszyzm stał się panem wyłącznym i niepodzielnym. Na podstawie uchwały ministerjalnej z dnia 9 kwietnia rozwiązane zostały dnia 14 czerwca wszystkie organizacje katolicko-skautowe we Włoszech. Papież wydał z tej racji encyklikę, w której ubolewa i narzeka, że kościółowi nie pozwala się wychowywać młodzieży po chrześcijańsku. Kardynał Gasparri porozysłał pisma z ubolewaniem do wszystkich organizacji harcerskich, ale pisma włoskie zignorowały je zupełnie, podobnie jak zignorowały kondolencyjne listy biskupów wystosowane z tej samej racji do kierowników rozwiązanych kółek harcerskich.

KATOLICYZM W NORWEGJI.

W kulturalnej Norwegji było dotychczas jakie 98% protestantów. Ostatniemi czasy katolicy postanowili odwojować tę utraconą prowincję papieską i zabrali się z wielkim hałasem do roboty. Zebrali duże środki pieniężne, znaleźli dość pracowników i dalejże na całego. Atmosfera w liberalnej Norwegji sprzyjała im nadzwyczajnie, jak zresztą wszędzie w krajach niekatolickich, gdzie panuje wolność. Ale po kilku latach pracy rozpoczętej z wielkim hałasem, mogli się poszczycić zaledwie 200 nawróconymi. Gdy się weźmie pod uwagę, że i z tych dwustu nawróconych nie wszyscy pozostali przy katolicyzmie i, że z dawnych katolików pewna liczba przeszła do innych wyznań i do bezwyznaniowców, to zdobyc katolicyzmu w Norwegji okaże się więcej niż problematyczna.

NOWY KURS W ROSJI.

Ostatniemi czasy kurs antyreligijny w Rosji zdawał się łagodnieć, co skwapliwie dyskontował Rzym, godząc się na wyklinany jeszcze niedawno régime bolszewicki. Wypowiadano się, że każda władza polityczna jest dobra i wiernym katolikom zakazano surowo angażować się w jakikolwiek sposób przeciwko sołom. Obecnie pod wpływem wzmożonej akcji bezbożniczej uchwalono nowe ustawy, na mocy których nie wolno organizować żadnych stowarzyszeń mających na celu pielęgnowanie zbiorowego życia religijnego. Nie wolno też organizować w tym celu bibliotek, czytelni i tp. Nabożeństw i obrzędów religijnych nie wolno odprawiać w ważnych gmachach publicznych i prywatnych z wyjątkiem więzień i szpitali i to jedynie na życzenie osób umierających.—Z Rosji donoszą, że wzrasta się tam bardzo mocno alkoholizm. W roku 1923 za pijaństwo aresztowano 2,088 osób, w roku 1924 11.000, w roku 1925,—21.000, a w roku 1926: 95.000

osób. Alkoholizm w Rosji staje się taką samą plagą pod rządami sowieckimi, jaką był za carów.

BUDŻET RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

na rok 1928 przydziela wyznaniom 25,290,784 zł. Lwia część idzie na wyznanie katolickie, a mianowicie 22,653,129. Wyznanie prawosławne otrzymuje 2,030, 980, ewangelickie 326,147, mojżeszowe 203,572, mahometańskie 76,956. Na etacie są dwaj kardynałowie, 5 arcybiskupów, 39 biskupów, 248 członków kapituł katedralnych, 109 członków kapituł kolegiackich, 155 urzędników konsystorza, 225 profesorów teologii, 2,832 alumnów, 6,579 proboszczów, 254 parafij filjalnych, 2,859 wikarych, 648 zakonników. Biskupi rzymscy otrzymują po 600 zł. a kardynałowie po 700 zł. miesięcznie na reprezentację. Na wizytacje biskupie przydział wynosi 340,000 złotych.

NOWA ILUSTRACJA DO STAREJ ANEGDOTY.

Przed laty opowiadano sobie taką anegdotkę o wojowniczym żydku: „Pójdiesz Icek na wojnę? — Pójdę na wojnę. — I będziesz zabijał? — Będę zabijał. — A jak ciebie zabiją? — A mnie za co? — Jest w Niemczech małe miasteczko liczące 75% ewangelików. Nazywa się ładnie Birkenfeld. Przy najładniejszej ulicy miasteczka wśród samych ewangelików mieszka rzymski dziekan Zeuner. Gdy na Boże ciało miał do miasteczka przyjechać biskup Bornewasser, dziekan Zeuner zwraca się do ewangelickich obywateli, aby ozdobili domy flagami. Ci, ludzie zgodni i liberalni, i owszem, ale pod warunkiem, że dziekan i jego owieczki wywieszą flagi w święto reformacji. Pan dziekan odmówił przyrzeczenia takiej rzeczy i podobno się oburzył. Niegdyś hyjena klerykalno-dziennikarska, Veuillot, zwracając się do liberałów francuskich, wołał: „W imieniu zasad, które wy głosicie, domagamy się wolności dla siebie, w imieniu zasad, które my głosimy, odmawiamy wam wolności z swojej strony“.

RUCH WYDAWNICZY.

Zastój wywołany w dziedzinie wydawniczej przez wojnę, mija. Ruch wydawniczy jest znowu w Niemczech i we Francji taki intensywny, jak przed wojną. Bardzo bogata jest osobiście literatura religjoznawcza, która posunęła się o duży krok naprzód i ogromnie poszerzyła swoje horyzonty. Wspaniałe dociekania historyczno-religijne wieku ubiegłego przygotowały grunt pod nowe prace i pozwalają spojrzeć w przyszłość z wysokich punktów. Typ popularnych broszurek ustępuje coraz bardziej książce, która dając wyniki wiedzy ściślejszej podaje jednocześnie materiały i wta jemnicza czytelnika w arkana metody badań. Widać z tego, że czytelnictwo uczyniło duży krok naprzód. Popularna literatura religjoznawcza daje obecnie liczne rozprawy na tematy zawsze interesujące i zawsze aktualne: o spowiedzi, o mszy, o listach ap. Pawła, o rozwoju poszczególnych dogmatów itd. Prócz tego wydawane są materiały naukowe, źródła do dziejów chrześcijaństwa i podstawowe dzieła literatury wieków minionych. Jaka szkoda, że u nas taka praca wydawnicza jest niemożliwa, nie dla braku funduszy, bo te możnaby ostatecznie znaleźć, ale dla braku zainteresowania szerokich kół, którym wystarcza dancing i kiepski romans.

UNIWERSALIZM I PARTYKULARYZM.

Wobec wielkiego zdziwienia, że papież potępił takie ultra-katolickie kierunki jak „Action française” i faszyzm, najpoważniejsze gazety francuskie zwracają uwagę na fakt, że papież idzie z duchem czasu i że musi przystosować się do wielkiej fali uniwersalistycznej zainaugurowanej przez kościoły protestanckie, mające na celu przyjaźń międzynarodową przez kościoły. Nacjonalizm „Action française” i faszyzmu to partykularyzmy, które przeszkadzają uniwersalizacji świata. Stąd niełaska papieska. Takie zdanie wypowiada poważny „Journal de Geneve” i Guglielmo Ferrero w „La Dépêche”. Jedno w każdym razie jest powszechnie wiadome, że Watykan ma duże doświadczenie polityczne i że jeśli nie kuma się z nacjonalizmem i stawia na uniwersalizm, to jest to signum temporis.

Lector

RABINAT I GMINA ŻYDOWSKA WOBEC BEZWYZNANIOWCÓW.

Od pewnego czasu wpływa do Gminy Żydowskiej miasta Warszawy spora liczba zgłoszeń o wy-

kreślenie z listy członków gminy wyznaniowej pententów uważających się za bezwyznaniowców. Zaniepokojony tem Zarząd Gminy skierował przed paru miesiącami sprawę do rabinatu celem zasięgnięcia miarodajnej opinii oficjalnych stróżów religii mojżeszowej. Podobno debaty były mocno ożywione. Bowiem — sposobem talmudycznym — za oś sprawy wzięto rozstrzygnięcie niezmiennej subtelnej sprawy, czy bezwyznaniowiec jest jeszcze żydem czy też już wychrztał, mimo że się formalnie nie wychrzcił. Zdaje się, że jednomyslności nie osiągnięto. Nie osiągnięto też jej w materji praktycznej: co z tym brzydkim interesem bezwyznaniowych paskudników począć? Bardziej zaciekle żądali bezwzględnego stosowania najostrzejszych sankcyj: wciągnięcia na publiczną czarną listę, bojkotu cywilnego, nieudzielania ślubu, niechowania zmarłych i t. d. Narazie zdecydowano podobno wysłać do przestępców groźne monity z wezwaniem do opamiętania się i powrotu na prawe łono jedynie prawdziwego zakonu. Mamy mocne wątpliwości, by to pożądanym (dla rabinatu!) skutkiem odniosło.

ro.

Z witryn księgarskich

Kazimierz Moszyński. Polesie Wschodnie. Materiały etnograficzne z wschodniej części b. powiatu mozyrskiego oraz z powiatu rzeczyskiego. Warszawa (Kasa im. Mianowskiego) 1928. Stron 328, z 20 rysunkami na osobnych tablicach i jedną tablicą notowań muzycznych.

Treść: Obraz fizjograficzny. Kultura materialna: troska o żywność, przygotowanie strawy, przygotowanie narzędzi, sprzętu, odzieży i budynków, podróże i drogi. Kultura duchowa i społeczna: wiedza i wiara, zwyczaje i obrzędy, gry i zabawy, sztuka, literatura ustna.

Dziesięć lat czekał ten rękopis na wydawcę, nareszcie doczekał się. Spóźniony dla autora, który zapewne przez te lat dziesięć rozwinął się i pogłębił naukowo, społecznie spóźnionym nie jest. Wiele bardzo ciekawego materiału, w dobrym ujęciu i w dobrym rozplanowaniu. Ciekawego nie tylko dla znawców (etnologów i etnografów), ale dla każdego interesującego się kulturą ludową. Obszerny dział o zwyczajach i obrzędach rodzinnych, obejmujący całe życie człowieka — od pojęcia aż do pogrzebu — z dodatkami szczegółowym pieśni weselnych (w dziale: literatura ustna), naprawdę godny uwagi. W wierzeniach, wróżbach, czarach i lekach znajdzie wolnomyśliciel — społecznik sporo rzeczy zastanawiających.

Zbyt wiele chyba mówić, że książka to czysto naukowa, bez żadnych aluzji aktualnych, czy to politycznych czy społecznych — Ocena wagi tego wkładu w wiedzę etnograficzną przekracza nasze kompetencje.

Władysław Gumpłowicz. Australja i Oceanja. (Biblioteka geograficzna „Orbis” — seria III tomik 1). Kraków Dębniaki 1917. Stron 220, 21 rysunków w tekście. Format kieszonkowy.

Treść: 1. Australja. Kontury wybrzeży i rzeźba powierzchni. Klimat. Roślinność. Świat zwierzęcy. Tubylcy. Dzieje odkrycia. Dzieje kolonizacji. Stosunki gospodarcze. Urządzenia polityczne i społeczne. Przegląd miast i dzielnic. 2. Oceanja. Melanezja. Mikronezja. Polinezja. Nowa Zelandja.

Rzecz przystępna i z doskonałym znawstwem napisana.

Wacław Rogowicz. Historje do niczego niepodobne. (Nakład drukarni Burjana) Warszawa 1928. Stron 181.

Treść: Sewrska waza z saskiej porcelany — historia o śmierci cywilnej. Derwisze i dandysi Chrystusowi — hi-

storje o wertepach mistycyzmu. Fiasko Sodomy — historia na tekście szacownym oparta. Pustelnik z djamentowej wody — historia mego przyjaciela, prawdopodobnie żelgana. Wieczór w Locmariaquer — historia tragiczna w notatniku podróżnym zapisana.

Z rzeczy tych jedna była drukowana w „Życiu Wolnem” w lecie 1927, inna (ostatnia) poświęcona Romualdowi Minkiewiczowi.

Przegląd Polityczny. Maj 1928. Bogaty materiał dotyczący roli nafty w polityce świata. Hipolit Gliwiec. Polityka a nafta. L. G. Numile: Polityka światowa a nafta. M. Kalecki: Handlowa rywalizacja koncernów naftowych. St. Czarnocki: Światowe zasoby złóż naftowych. A. Smutny: Polityka naftowa Rumunii. J. Weyers: Polityka naftowa Niemiec. A. I. Polityka naftowa Z. S. S. R. W. Bóbr: Polski przemysł naftowy.

Wiedza i życie — miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy oraz samokształceniu, wydawany przez Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych pod redakcją Janusza Jędrzejewicza. Czerwiec 1928.

Slovansky Prehled — miesięcznik poświęcony omawianiu politycznego, gospodarczego, socjalnego i kulturalnego życia państw i narodów słowiańskich. Praga (Adolf Cerny).

Życie Medyczne. Czasopismo koła medyków studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Rok III № 9, Maj 1928. Stron 46, z licznymi fotografiami i karykaturami profesorów.

Pracownik spółdzielczy. Organ Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych Rzeczypospolitej Polskiej. Rok IV. Miesięcznik, pod redakcją Marii Orsetti.

Kolejarz-związkowiec. Organ Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych Rz. Polskiej. Wychodzi trzy razy na miesiąc. Warszawa.

Prawo do pracy — jednodniówka w sprawach robotników żydowskich. Warszawa. Rada Krajowa Klasowych Związków Zawodowych w Polsce.

WARUNKI PRENUMERATY (wraz z „WOLNOMYŚLICIELEM POLSKIM”):

Rocznie zł. 10.80, półrocznie — 5.40, kwartalnie — 2.70, miesięcznie — 0.90.

NUMER NINIEJSZY — ZŁ. 1.20.

Zagranicą dwa dolary rocznie (z przesyłką).

Konto czekowe P. K. O. 14200

Adres Redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ.

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU”

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

- 2) „Przez należenie do wyznań i sekt nie uznających przysięgi, ustawa postępowania karnego rozumie nie zarejestrowanie religii obywatela w księgach ludności lub innych dokumentach lecz rzeczywiste jego wierzenia“. Orzeczenie Izby II Sądu Najwyższego 27. V. 1923 r., K. 949/23.

22. VI. 1922 r. w Sądzie Okręgowym w Grodnie lekarz J. J. wezwany na rozprawę w charakterze biegłego, odmówił złożenia przysięgi, oświadczając, iż „wprawdzie, wedle dokumentów, należy do wyznania rzymsko-katolickiego, lecz za katolika siebie nie uznaje“ i obrzęd przysięgi odrzuca. Z tego powodu urząd prokuratorski wytoczył przeciwko J. oskarżenie z art. 172 k. k. Na rozprawie w Sądzie Pokoju 1 Okr. pow. grodzieńskiego oskarżony nie przyznał się do winy, zasłaniając się w dalszym ciągu dowodzeniem, iż składanie przysięgi nie zgadza się z jego przekonaniem, powołując się na zasadę wolności sumienia, ustaloną w art. 111 i 112 Ustawy Konstytucyjnej. Sędzia Pokoju, dzieląc wywody obrony, wyrokiem z dnia 4. X. 1922 r. oskarżonego uniewinnił, lecz Sąd Okręgowy w Grodnie w uwzględnieniu skargi apelacyjnej Urzędu Prokuratorskiego wyrokiem z 29. I. 1923 r. powyższy wyrok uchylił i uznając, iż oficjalne należenie do wyznania rzymsko-katolickiego nakładało na oskarżonego obowiązek złożenia przysięgi zgodnie z przepisami art. 694 u. p. k., że Ustawa Konstytucyjna nikogo z powodu wierzeń religijnych od spełnienia obowiązków publicznych nie uwalnia, skazał J. z art. 172 k. k. na 30.000 mk. grzywny.

Naskutek skargi J. Sąd Najwyższy wyrok uchylił, zważywszy:

1) że pierwszy zarzut skargi kasacyjnej jest niesłuszny, wedle wyraźnego bowiem brzmienia art. 694 u. p. k. osoba wezwana do Sądu w charakterze znawcy, ma obowiązek nie tylko złożenia opinii, lecz i przysięgi, jeśli nie zachodzi szczególny w ustawie przewidziany powód do zwolnienia jej od tego ostatniego obowiązku;

2) że jednym z takich szczególnych powodów jest przewidziane w ust. 2 art. 712 u. p. k. „należenie do wyznań i sekt nie uznających przysięgi“;

3) że odebranie przysięgi od świadka lub znawcy ma na celu stworzenie szczególnej ustawą przewidzianej rękojmi rzetelności składanej na rozprawie zeznań i wyjaśnień;

4) że wobec tego przez **należenie do wyznań i sekt, nie uznających przysięgi, należy rozumieć nie zarejestrowanie religii obywatela w księgach ludności lub innych dokumentach, lecz rzeczywiste jego wierzenie religijne, pociąganie do przysięgi osób, nie przywiązujących wagi religijnej do tego obrzędu, nie osiągałoby celu jaki ustawa ma na względzie, a nadto stanowiłoby czcżą i obłudną formalność, obrażającą nie tylko uczucia religijne ludzi wierzących, lecz i poczucie moralne, wzdrygające się przed wszelką obłudą;**

5) że taka wykładnia ust. 2 art. 712 u. p. k. znajduje poparcie w art. 111 i 112 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, poręczającym obywatelom państwa polskiego wolność przekonań religijnych i zabraniającym zmuszania obywateli do udziału w obrzędach religijnych, z którymi nie godzi się ich sumienie;

6) że wedle wywodów powyższych, Sąd Okręgowy ustalając, iż osobiste poglądy religijne oskarżonego J. nie mogły go zwolnić od obowiązku złożenia przysięgi, skoro oficjalnie oskarżony należał do wyznania rzymsko-katolickiego, mającego przysięgę, dopuścił się istotnej obrazy art. 712 ust. 2 u. p. k. oraz art. 111 i 112 Ustawy Konstytucyjnej — wobec czego zaskarżony wyrok ulega uchyleniu (ust. 2 art. 174 u. p. k.).

(O. S. P., I. II, Nr. 522).

OD ADMINISTRACJI.

W sierpniu wyjdzie wyłącznie „Wolnomyśliciel Polski“, o podwójnej objętości, jako uzupełnienie uszczuplonego, podwójnego № „Życia Wolnego“ za lipiec-sierpień.

Zwracamy uwagę na świeżo wydaną przez nas popularną broszurę T. Jaśkiewicza p. t. „O kremacji“. Cena zł. 0.30. Dziełko nadaje się do masowego kolportażu.

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. Baudouin de Courtenay —Tolerancja. Równouprawnienie. Wolno-myślicielstwo. Wyznanie Paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
Cunow Henryk — Pochodzenie religji i wiary w Boga	4.50
Czapiński Kazimierz — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
Dąbrowska Marja. —Życie i dzieło Edwarda Abramowskiego	0.60
Dybowski B. —O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
Gruda T. Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkie dziejów papiestwa)	1.50
Hempel Jan — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— S-ty Franciszek z Assyżu	0.30
Hulka-Laskowski P. — Porucznik Regier	3.50
Jągniątkowski W. Religja Nowoczesna	0.30
Janusz W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
Jaśkiewicz Teofil. —O kremacji czyli pogrzebowem spopieleniu zwłok	0.30
Kropotkin Piotr. — Zdobyć chleba	3.—
— Państwo i jego rola historyczna	1.—
— Wielka Rewolucja Francuska 2 tomy	7.50
Krzywicki Ludwik Prof. Takiemi będą drogi waszel!	2.—
Landau Józef — Szkice przeciwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.00
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.00
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.00
— Listy i pieśni	3.50
— Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
Orsetti Marja. — Piotr Kropotkin (życiorys wielkiego anarchisty)	0.60
— Owen Robert (wielki przyjaciel ludzkości)	0.40
— Fourier Karol (apostoł pracy radosnej)	0.40
Oścień Jan. Polskie Zwierciadełko Kieszonkowe na czas wyborów i po wyborach	0.20
Polski Związek Myśli Wolnej. Statut	0.20
Porczak Marjan. — Religja a Polityka	0.70
Radliński Ignacy. — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.00
Sabatier Paul. Życie św. Franciszka z Assyżu (w oprawie)	10.—
Schlager B. Dr. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
Spinozy B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
Spinoza Benedykt Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu. Etyka	10.75
Wojciechowski Stanisław —Romuald Mieleczarski (pionier spółdzielczości w Polsce)	1.—
Wroński Henryk — Z chwil, które zbiegły	1.50
„ „ Z głową wspartą na rękę	0.50